

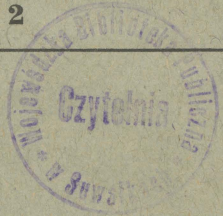
ŻYCIE WOLNE

 M I E S I Ę C Z N I K 
POD KIEROWNICTWEM ROMUALDA MINKIEWICZA

ROK 2

WARSZAWA—1928—LISTOPAD

11 NUMER



TREŚĆ ZESZYTU:

R. Minkiewicz. Zapoznany czynnik potęgi i niepodległości.
„ Grzechy Rządu Ludowego.
T. Gruda. Jednostronna niemoralność (dokończenie).
Mielizny:
Mądry polak po szkodzie.
Bajora:
Pan cenzor Krygier czyli dzieje jednej konfiskaty.
P. Hulka-Laskowski. Jezus a Paweł.
St. Asté. Trynitaryzm chrześcijański (c. d.).
M. Wawrzeniecki. Ci i tamci (wrażenia z Rzymu).
Z kroniki (A we).
J. Sołtys. Pod adresem pp. Posłów-Wolnomyslicieli.
Oddźwięki.
Książki i pisma nadesłane.

TABLE DES MATIÈRES:

Un facteur méconnu de puissance et d'indépendance.
Les erreurs du Gouvernemen^t Populaire de 1918.
L'immoralité unilatérale (fin).
Les fonds où l'on échoue: Sage après coup.
Les mares: Histoire d'une confiscate.
Jésus et Paul.
Le trinitarisme chrétien (suite).
Ceux-ci et ceux-là (Rome).
Chronique.
Aux députés-librepenseurs.
Echos.
Livres reçus.

CONTENTS:

A factor of might a. independence, which has been left out of sight.
The sins of the People-Government 1918.
One-sider morality (finish.).
The shallow places: Belated wisdom.
In the marsh: The story of a confiscation.
Jesus and Paul.
Christian trinitarism (contin.).
These and the others (Rome).
The chronicle.
To deputies-freethinkers.
Echos.
Books received.

INHALTSVERZEICHNIS:

Der verkannte Macht-und Unabhängigkeitsfactor.
Sünden u. Irrthümer der Ersten Volksregierung.
Einseitige Unmoral (Schluss).
Auf seichter Flut: Nach dem Schaden wird man klug.
Stinkpfehl: Geschichte einer Confiscation.
Jesus und Paulus.
Der christliche Trinitarismus (Forts.).
Diese und jene (Rom).
Chronik.
An die Herren Freidenker-Landtagsabgeordneten.
Resonanztöne.
Angesandte Bücher.

ENHAVO:

Forgesita faktoro de potenco kaj sendependenco.
Pekoj de la Popola Registaro 1918.
Unuflanka malmoraleco (fino).
Malprofundajhoj: Sagha polo post malutito.
Morastoj: Historio de unu konfisko.
Jezus kaj Paulo.
Kristana treinitarismo (daŭrigo).
Ci-tiuj kaj tiuj (Romo).
Kronika.
Al s-roj deputatoj—liberpensuloj.
Reehhoj.
Libroj.

Cena numeru — 60 groszy.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Odpowiedź Zarządu Spółdzielni Wydawniczej „Bez Dogmatu” Federacji spełnienia votum narodowego (Budowy kościoła Opatrzności bożej).

Źle trafiliście, szanowni, „zaszczycając” (?) nas swoją napuszoną odezwą, wzywającą „cały naród” do składania datków i ofiar na rzecz budowy jeszcze jednego zakładu ogłupiania i utrzymywania ludzi w obłądnie religijnym w Polsce, z którego my ich chcemy leczyć, i do czynienia z nich papieskich niewolników, tak jak sami nimi jesteście.

Przedewszystkiem, czy wiecie, jakto tam było z owym „ślubowaniem całego narodu w momencie uchwalania wiekopomnej (?) Konstytucji 3 maja”? Czy moglibyście nam powiedzieć, kto to był wówczas ów „cały naród”? i czy to ślubowanie rzekomo całego narodu odbyło się akurat „w momencie uchwalania ustawy majowej?”. Bo my mamy wrażenie, acz nie jesteśmy takimi dobrymi historykami jak Wy, że odbyło się to znacznie później, coś na dziesięć dni przed zawiązaniem niemniej wiekopomnej konfederacji targowickiej, czyli akurat rok po owym „wiekopomnym momencie” uchwalenia Konstytucji.

A dalej, czy pamiętacie, co to się z ową „wiekopomną” Konstytucją majową stało i z jej innowacjami ustrojowymi, które naszym skromnym zdaniem wcale na „wiekopomną pamięć” nie zasługują, nie tylko dlatego, że nigdy nie weszły w życie, ale głównie dlatego, że wobec jej demokratycznych rozwiązań: Konstytucji St. Zjedn. Am. Półn. i francuskiej „Deklaracji praw człowieka i obywatela” była ona absolutnym zerem? jakąś śmieszną dziecianną zabawką, a raczej zabawką ludzi całkowicie zdzieciniałych, nie mogących się zdobyć na żadną poważną myśl polityczną? I czy tedy owa „wiekopomna pamięć” o konstytucji majowej nie jest jeszcze jedną fikcją więcej i dokumentem naszego „partiotycznego” zakłamania?...

Ale Wy powiadacie, że właśnie to, że jeszcze jedna konstytucja w Polsce została na papierze i że ten fakt stał się fundamentem naszej narodowej tradycji pod tym względem jest w naszej historii wydarzeniem „wiekopomnym”, że właśnie za to, iż nigdy nie weszła ona w życie; że miljonowej rzeszy utrzymanego w niewoli politycznej i w ciemnocie duchowej chłopstwa, nie dawała żadnych praw, (co także należy do tradycji narodowej), a z katolicyzmu, w myśl odwiecznej tradycji polskiej, czyniła religię panującą, od której odstępstwo miało być karalne kryminalnie; że proklamowała tron dziedziczny; że gwarantowała szlachcie wszystkie dotychczasowe przywileje; że utrzymywała ustrój stanowy, wdzięczny ówczesny „cały naród” złożył hołd dziękczynny swemu „bogowi”, czyli wyznaniu rzymskiemu, wzniesienia jeszcze jednej świątyni i to właśnie świątyni „Opatrzności”.

Jak ta „opatrność boża” troszczyła się o ten nowy ustrój polityczny w Polsce, wie dzisiaj każde dziecko. Jej troska o nas równała się akurat trosce o wznoszony jej kościół „naprzeciw koszar ujazdowskich” który dotąd leży w ruinach. Doprowadziła ona do tego, że własni twórcy tej wiekopomnej Waszem zdaniem ustawy podeptali ją własnymi nogami, że jej się wyparli.

Gdyby byli choć przez to wstrzymali kraj od ostatecznej zguby? Ale gdzie tam! Przygotowywana systematycznie do końca XVI wieku, t. j. od sprowadzenia jezuitów do Polski i oddania im pacht dwuwieczny „umysłu polskiego”, katastrofa musiała nieuchronnie nastąpić. Jezuiti bowiem doprowadzili ówczesny „cały naród” do takiego stopnia ogłupienia umysłów i zdziżenia moralnego, iż „naród” ten nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, dokąd zmierza i czym się stał.

A czym się stał, wiemy, gdyż jak sami powiadacie, składał dziękczynne hołdy z bezmyślnością kompletnych tumanów za to, że choć mu ziemską Ojczyznę zdmuchnęli z przed nosa ci, co słusznie utrzymywali, iż bóg stoi zawsze po stronie mających silne regimenty (Fryderyk II), ostał się przy „niebieskiej”, jak mu to złotousty Skarga gwarantował. Do tego stanu prostracji umysłowej doprowadziły go pielgrzymki, odpusty, koronacje cudownych obrazów i różne inne „kokosze na kolendę dane” jezuickiej edukacji. Prawda, stawiał on jeszcze masami kościoły, tak jak to Wy obecnie uczynić zamierzacie.

Że z ówczesnego obrotu rzeczy cieszą się dziś jeszcze podpisani pod odezwą pp. Stanisław Lubomirski, Franciszek Karpiński i ks. Winc. Trojanowski, to nas wcale nie dziwi. Bo jeśli dziś mówią o „odrodzonej Polsce”, rozumieją, że odrodziła się ona dla nich w duchu drogiej ich sercu epoki saskiej. Ale że za niewolę chłopów i robotników polskich, w której miała ich trzymać po wieczne czasy ustawa majowa, chce stawiać bogu dziękczynne świątynie p. Rajmund Jaworowski, (również podpisany pod odezwą), przywódca „frakcji rewolucyjnej” i wódz „socjalistów”, to nas mocno dziwi. A raczej — i to już nas dzisiaj nie dziwi.

Odezwa Wasza, szanowni czciciele ustaw, skazanych na byt papierowy, dlatego jeszcze nie trafiła nam do serca, ani do przekonania, a tem więcej do naszych kieszeni, że my jesteśmy tylko polakami, a Wy się zwracacie jałmużniczo do „polaków(?) - katolików (!)”. Jaka zaś jest różnica pomiędzy „polakiem”, a „polakiem-katolikiem” pisaliśmy już o tem niejednokrotnie.

Nasze serca i nasze przekonania każą nam się trzymać zdala od sługusów kleru wszystkich wyznań, nasze zaś kieszenie niech zastąpi w danym wypadku ofiarnością potomków tych, którzy wówczas występowali przeciwko temu wiekopomnemu aktowi, t. j. różnych Branickich, Potockich, Rzewuskich, Poniatowskich, Suchorzewskich, oraz członków Rady Nieustającej (niewyluczając ewent. potomków tych biskupów, którzy w niej zasiadali), aż do członków Rady Regencyjnej włącznie.

Jako ludzie całkowicie wolni i innych wolności uczący, dalecy jesteśmy od przykładania ręki do pchania w dyby niewoli klerykalnej i najczarniejszej społecznej reakcji naszego kraju i jego obywateli, a tem samem do popierania idei wzniesienia kosztem setek tysięcy złotych jeszcze jednego zbytecznego Kościoła, podczas gdy tysiące najbiedniejszych ludzi niema dachu nad głową, a często i co jeść.

ZARZĄD SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „BEZ DOGMATU”

ŻYCIE WOLNE

 MIESIĘCZNIK 
POD KIEROWNICTWEM ROMUALDA MINKIEWICZA

ROK 2

WARSZAWA—1928—LISTOPAD

11 NUMER

A ilekroć w społeczności urządzony był ucisk, jakie bądź nazwisko to nosi, jakąbądź się formą wyraża, redukuje się ostatecznie do żądy własności.

Henryk Kamiński

(Filaret Prawdoski)

powstaniec r. 1831

żołnierz z pod Skrzyneckiego

zesłaniec do Wiatki

autor głośnego Katechizmu Demokratycznego

i jeszcze głośniejszych Prawd Żywoćnych Narodu Polskiego.

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ

Zapoznany czynnik potęgi i niepodległości

Nie da się zgół umotywić, dlaczego dziesiąta rocznica ma być społecznie ważniejsza, narodowo wyższa, a uczuciowo bardziej podniosła i radosna, niżli każda inna liczbowo rocznica, np. siódma lub trzynasta. Konwencjonalny system dziesiętny miar i wag, w zastosowaniu do uczuć narodowych i myślenia dziejowego, jest najzupełniej dowolną transpozycją, przybierającą cechy przykrego nieporozumienia psychologicznego i historjograficznego, gdy narzucana jest w drodze przymusu, cywilnego lub moralnego.

Ale mniejsza o to. Dziewiąta li to będzie rocznica czy trzynasta, radośnie jest stwierdzić, oglądając się poza siebie, że uszło się niemały szmat ciężkiej drogi, i że się za sobą pozostawiło nie beznadziejną pustkę nieużytków powojennych, jeno uprawne jakotako rozłogi pól chlebowych, z pięknymi tu i owdzie, w swoim stylu, zabudowaniami.

Cieszymy się przeto i radujmy! Urządzajmy dowolnie zabawy ludowe, albo też zjazdy i obchody uroczyste!

Pamiętajmy jednak, że obchód narodowy niema być lęklivem lub kłamlivem obchodem tego, co istotne i najważniejsze, jeno chwilą zastanowienia, iżby nazajutrz pewniej wystartować w pochód ku lepszym, pełniejszym osiągnięciom.

A właśnie głębokie zastanowienie poznawcze mówi mi wyraźnie, iż w nawale tego, co w Polsce robiło się i robi dla utrwalenia niepodległości i zbudowania potęgi państwowej, zapoznano, niestety! i to zupełnie, jeden z czynników kardynalnych tej potęgi i tej niepodległości: tworzenie wolnego, mocnego w sobie, odpowiedzialnego za swe życie człowieka.

Bez rozbudzenia w jednostkach ludzkich poczucia własnej odpowiedzialności za wszystko, co się dzieje, bez wyroszczenia w ich duszach woli mocy niepodległej, bez ugruntowania w ich sercach czynnej potrzeby wolności, bez zbudowania wielkich charakterów, nieustępliwych w zamierzeniach, nieugiętych w życiu indywidualnem, nie da Polsce dostatecznych gwarancji (mam to głębokie przeświadczenie) ani najdalej posunięta militaryzacja umysłów, szkół i życia społecznego, ani najobfitsze nagromadzenie technicznego materiału środków obronnych.

Złym jest wychowawcą Narodu, kto dla rzekomych potrzeb doraźnego momentu dziejowego, zabija i niszczy w masach jednostek ludzkich wolność ducha, potrzebę samoistnego stanowienia o sobie i poczucie współodpowiedzialności za losy Ojczyzny i Świata.

Na błędne drogi prowadzi Naród, kto od współobywateli wymaga li ślepej wiary i bezgranicznej uległości, pozostawiając sobie wyłączny przywilej troski i wyłączny ciężar odpowiedzialności za całość idealną.

Niebezpieczne w każdym Państwie i w każdym Narodzie, to zapoznanie kardynalnego, bo w duszach mas ludzkich bytującego czynnika potęgi i niepodległości, dla Polski jest postokroć bardziej niebezpieczne, tak z powodu fatalnych jej dziejów w ostatnich wiekach, jak z powodu niemniej fatalnego położenia geograficznego wpośród nieodgrodzonych żadnym murem naturalnym, zachłannych i zaborecznych sąsiadów, od wschodu i od zachodu.

Dlatego to, w wyniku przemysłów głębokich, boleję nad zabójczem dla dusz i charakterów młodzieży polskiej klerykalizowaniem i militaryzowaniem szkolnictwa wszech stopni.

Dlatego też, w umiłowaniu mego Narodu i w poczuciu współodpowiedzialności za jego przyszłe losy, stawiam najkategoryczniej przed oczy społeczeństwa i Rządu ten nieodzowny, ten absolutnie konieczny postulat życia:

wychowanie wielkich charakterów, ludzi pełnych, wolnych, samobytnych, potężnych w sobie, całkowicie za życie swe odpowiedzialnych.

Trzeba w Ministerstwo Oświecenia Publicznego tchnąć nowego ducha! Trzeba, by Ministerstwo to przestało być w niewoli u jednego ze swych departamentów i to najbardziej z oświeceniem sprzecznego: departamentu Wyznań Religijnych. Trzeba, by Ministerstwo Oświecenia stało się równocześnie i równorzędnie Ministerstwem Wychowania Publicznego.

Trzeba, by na czele Oświecenia i Wychowania w Polsce stanął człowiek, będący nie politykiem i nie urzędnikiem, jeno uosobieniem Mocy, Niezawisłości i Pełni.

Trzeba, by ta Moc Niezawisła i ta Samobytna Pełnia Człowiecza promieniowały z Ministra na całe nauczycielstwo polskie wszystkich stopni tak, iżby wstrząsał nim cudowny dreszcz odro-

dzeńczego entuzjazmu, czyniący z rutynowanego „specja” prawdziwego pedagoga, z prostego wykładowcy przedmiotu także dzielnego wychowawcę¹⁾ charakterów.

Trzeba, by w społeczeństwie polskim i w polskim szkolnictwie zapanowała taka atmosfera wychowawcza, iżby nauczyciel przestał być koszarowym belfrem, a stawał się nieuniknieniem budzicielem indywidualności w uczniach. Trzeba, by szkoły polskie przestały być magłami dusz, a stały się dusz wyzwalającymi.

Trzeba, by w tę bodaj, dziesiątą już z kolei rocznicę Wyzwolenia Polski, wytknięty został jasno i wyraźnie właściwy cel wychowania publicznego, którym nie może być, przenigdy! hodowla bezosobowych i potulnych cieląt, ani dających się strzyc i zapędzać do każdej obory owiec, jeno stwarzanie jak najliczniejszych ośrodków indywidualnej mocy, niezłomnej woli, odpowiedzialnej samodzielności, niespożytej energii twórczego czynu.

Romuald Minkiewicz

¹⁾ Wychowawcę, mówię, nie gadatliwego nudziarza, nie zrzedzającego czy karzącego moralizatora.

Grzechy Rządu Ludowego

Prawda nie zna stronnictw i koteryj.

Jeśli ma być wogóle mówiona, winna być mówiona w oczy jednako swoim i obcym, wrogom i przyjaciółom. I raczej swoim.

Pochwał Rządowi Ludowemu w niniejszą dziesiątą rocznicę nie szczędzono, w Warszawie i w Lublinie i wszędzie.

Trzeba jednak być bezstronnym. Ukazać i braki. Gdyby bowiem był bez grzechu, nie dałby się zrozumieć jego tak rychły upadek.

Błędem już, jak dziś zwłaszcza dobrze widzimy, był sam skład Rządu, tak w Lublinie, jak w Warszawie. Co miał jako minister do zrobienia w Polsce „Wojtek” (Marjan Malinowski), nie zgoła konkretnego nie umiejący? Co Hołówko, pocciwy może, ale tępą chłopak? Co bezkierunkowy wiercipięta Downarowicz?... Wojtek może jeszcze był przydatny „na przynętę”, jako mający wówczas posłuch u proletariatu lubelskiego, ale tamci dwaj?...

Nie na miejscu był tam i Wacław Sieroszewski (niech wybaczy mi te słowa), mimo imienia literackiego. Bowiem ani w wystąpieniach roku 1905, ani aktem wydania w sierpniu r. 1914 proklamacji o rzekomem powstaniu Rządu Narodowego w Warszawie, czemu rzeczywistość zaraz kłam zadała, — nie wykazał się przed Narodem zmysłem politycznym i przenikliwością.

Ale to błędy drobne. Grzechem, natomiast, i to, jak się okazało, śmiertelnym, był fatalny — poza aktem proklamacji wstępnej — brak samodzielnej decyzji, powiedziałbym nawet, brak odwagi politycznej.

Wyraził się ten brak w bardzo wielu rzeczach, lecz przede wszystkim w oglądaniu się ciąglem na to, co powie, co uczyni, co zdecyduje, co nakaże Komendant.

Czy to ma cechować Rząd? Rząd Ludowy? Pierwszy Rząd Wolnej Polski?

Przecie Rząd ten „mianował” Piłsudskiego (w osobie „zastępcy” Jego, brygadiera Rydza-Smigłego), Naczelnym Wodzem polskich sił zbrojnych.

Jakże mógł czekać, aż mianowany ma od siebie mianować tego, co go mianował, to jest Rząd właśnie?

Przecie to potworny nonsens. A tak faktycznie było.

Ogłosiwszy Tymczasową Radę Regencyjną za zdebronizowaną, jako samozwańczą i uległą okupantom, jak mógł Rząd Ludowy zgodzić się na to; by Piłsudski, wódz z ramienia Rządu Niepodległej Rzeczypospolitej, przejmował władzę nad Polską z rąk Okupanckiej Rady Regencyjnej?

Drugi nonsens potworny.

Trzeba było zdobyć się na śmiały krok wzięcia i w Warszawie władzy bezpośrednio w swoje, Rządu Ludowego, ręce!

A oto nonsens trzeci.

Jak można było, gdy się Rządem Ludowym było, tak łatwo spasować przed jakimiś fochami endenckimi, i zgodzić na zamianę premiera Daszyńskiego, widomej i uznanej głowy Demokracji Polskiej, na premiera Moraczewskiego, o którym nikt w Warszawie, nikt w Kongresówce nigdy nie słyszał?

Lud, pasujący przed tupnięciem garści warchołów endeckich — czy może być bardziej gorszący widok?

Aliści to był tego gorszącego widowiska dopiero akt pierwszy.

Ten niespodziany dla samej Endecji sukces państwowy oraz notoryczna słabość ręki Rządu Ludowego tak Endecję rozzuchwaliły, że wkrótce odważyła się na coś, o co by dawniej sama siebie nawet w snach nie była posądziła: na zamach stanu.

I oto, za tym krotocwilnym i zlikwidowanym

w 1 1/2 minuty zamachu, przysłała gorsząca, zaiste, depresja moralna członków Rządu, i w następstwie — obrzydliwy finał: ustąpienie na rzecz Endecji, bez oporu.

Zrzeczenie się władzy przez Rząd Ludowy Polski, w momencie gdy wokół, we wszystkich krajach, Lud brał właśnie władzę polityczną w dłonie, jest socjologicznie i historycznie nie do zrozumienia. Nie do darowania.

Skutki widzieliśmy wszyscy. Degreholada na

wszystkich polach. Nie tylko stronnictw ludowych, ale i Polski.

Rozzuchwalona tym nowym, tak wbrew oczywistości łatwym sukcesem, Endecja panoszyła się — po swojemu.

Aż przyszły dnie majowe.

Ale dni majowych nie dał Polsce Rząd Ludowy. Ani też stronnictwa, które Rząd ten w roku 1918 wyłoniły.

Romuald Minkiewicz

Jednostronna niemoralność

(dokończenie)

Zakłamanie dzisiejszych społeczeństw jest rzeczą tyle razy stwierdzaną, że dość jest o tem przypomnieć. Religja, obyczaj, porządek polityczny i społeczny są sprawami konwencjonalnymi, przestarzałymi, zamykającymi w zmurzających swoich formułach wolne życie. Brak elementarnej rzetelności, która wypowiada się wyraźnie: wierzę, nie wierzę, powątpiewam, chciałbym wierzyć, ale mam takie a takie zastrzeżenia. Od tego zaczyna się wszędzie i zawsze uczciwość, siła, wielkość. Niewiara czy powątpiewanie prowadziła kiedyś na stos i w ciągu stuleci wytwarzała w duszach tłumu stany tchórzliwej milkliwości. Dzisiaj nie płoną już stosy, ale sprytni politycy uczynili sobie z religii tłumów doskonały napęd i tanią policję. Jakaś opinia bez fizjonomji i postaci działa jeszcze ciągle terorem. Człowiek nie wierzący razem z tłumem, wygrywanym przez politykującego kler i klerykalnych polityków, stawia się poza tłumem, jako cel drwiny, oszczerstwa i nienawiści. Na to, aby się przeciwstawić, potrzebny jest charakter, siła, stanowczość. Jest to podobne do pracy pioniera, wkraczającego do dziewiczego lasu. Trzeba wyrąbać stuletnie drzewa, oczyścić ziemię pod możliwość posiewów, a jednocześnie trzeba bezustannie walczyć z dzikimi zwierzętami, jadowitemi węzami, owadami. Człowiek lubiący komfort, powiada sobie: Po jakiego diabła? Lepiej żywić się tem, co inni przygotowali, mieszkać sobie w miastach, które inni budowali, spać pod pierzyną, która już oddawna jest gotowa.

Kłamstwo zostało już uznane za część życia kulturalnego, otrzymało prawo obywatelstwa, czy nawet obywatelstwo honorowe i człowiek mówiący bezwzględnie prawdę czyni zawsze wrażenie barbarzyńcy. Poezja pionierska potrzebuje nie tylko odwagi i męstwa, ale przede wszystkim celu. W czym jest ambicja poety? Jeden szuka własnej przyjemności w sztuce, rozgłosu, sławy, - poezja jest mu celem, drugi jest odkrywcą nowych kontynentów i biegunów, a poezja jest mu tylko środkiem. Jeden troszczy się ciągle o to, czy się będzie podobał, drugi myśli o tem, czy z jakiego zatęchłego pobielanego grobu zdoła odwalić ciężki głaz, aby wpuścić do niego światła i ciepła słonecznego. Niech ktoś zacznie głosić pokój między narodami, niech potępi wojnę jako dzieło barbarzyństwa, zaraz przyjdzie spryciarz, żyjący z głupoty międzynarodowej i zacznie dowodzić, że jest tu oto defetysta, agent nieprzyjacielskie-

go mocarstwa, zdrajca ojczyzny i, oczywiście łotr. Metoda ta wypróbowana u nas została na Mickiewicu, gdy zaczął głosić poznana prawdę. I nietylko współcześni widzieli w nim — bona fide, mala fide? — agenta moskiewskiego. Jeszcze w czasach naszych historyk literatury, hr. Tarnowski, analizując Prelekcje Paryskie, stwierdził, że pobudką do ostrych wystąpień przeciw polityce kościelnej była ta bolesna rozbieżność, jaka istniała między tą polityką a sumieniem uczciwego człowieka, ale ostatecznie uznał, że Mickiewicz musiał być chyba obłąkany, iż dał pierwszeństwo sumieniu uczciwego człowieka.

Tak sądził człowiek uczony i inteligentny niewątpliwie, ale obciążony panicznymi atawizmami specjalnie polskimi. Nasz stosunek do zagadnień religijnych jest poprostu ohydny. Dzieduszycki doradzał, aby religię zostawić księżom i nie troszczyć się o dogmaty, bo to ich rzecz. Dmowski wypowiedział się, że cała nasza katolicka religijność jest pozorem i udawaniem czegoś. Szujski, opisując wiek trzynasty, nie znajdował dość czarnych barw dla odmalowania tych wszystkich zbrodni, które ten wiek charakteryzują, ale z zachwytem wyraził się, że wśród kazirodstwa, trucieliństwa, świętokradztwa, pijaństwa, złodziejstw wszelakich, napadów zbójceckich itd., nie było niedowiarstwa. „Wiara była w głębi duszy szalonego Rogatki tak dobre, jak w duszy świątobliwej Kunegundy”. To znaczy, że wszystkich zbrodni dopuszczali się wierni, przykładni chrześcijanie. Pobożny Karpiński z wielkim oburzeniem opowiada o rozpuszczeniu Stanisława Augusta, aby niespodziewanie przejść do zachwyty nad „mocną religią” króla. Ten potworny brak logiki polskiej, gdy chodzi o rzeczy religijne, jest zatrważający.

Zresztą ustaliła się jakaś niepisana umowa, żeby o religji nie mówić. Należy ona w Polsce do zagadnień „drażliwych”, chociaż nikt nie umiałby powiedzieć, dlaczego wiara w Boga, czy też niewiara, miałyby koniecznie należeć do zagadnień drażliwych. Doskonale ujął tę sprawę Stanisław Kolbuszewski w swojej pracy „Stanisław Wyspiański a romantyzm polski”, ustalając, że według Wyspiańskiego ustroili kaznodzieje swe racje w emblematy narodowe i fałszywym patryjotyzmem zniekształcają naukę Chrystusową. Nie o moralność troskają się, nie o zbawienie duszy ludzkiej, o wyrwanie jej na prawdę z grzechu, ale o zachowanie autorytetu i o podwyższenie swej godności do wyżyn pro-

rocznych: — Polskę Bóg we mnie głosił — Od-mawiają wartości życiu, bo przez to sami urastają; ludzie lękają się śmierci, życia zagrobowego i, wierząc, że ksiądz otworzy im wrota do raju, słuchają jego mów.... To są słowa, które można powtórzyć o każdym polityku, pasorzytującym na religii. Będzie notorycznym ateuszem, ale gdy stanie przed pobożnym, jak mniema, tłumem, to bezwarunkowo z różańcem w rękę i dewocyjną formułą na ustach. Stare nakazy ascetyczne obowiązują polityków, sięgających po łatwe zdobycze.

Trzeba, żeby lud wierzył, bo jak nie, to będzie bolszewizm, czy koniec świata, a w każdym razie nie będzie ładu i porządku wygodnego. To jest fundament. Trzeba ludowi świecić przykładem wiary; niech widzi, że moi i mądrzy też wierzą. To jest jeden z wniosków praktycznych. Człowiek, który nie udaje wiary, jeśli jej nie posiada, jest, oczywiście, rozbią-czem jedności narodowej, demoralizatorem, zdraj-cą wiary ojców, niegodziwcem. Idzie się drogą biskupa Pawła z Przemankowa osławionej pa-mięci: „Wierz sobie w kozła, ale płac dziesię-cinę“. Dzisiaj zasada jest odpowiednio zmody-fikowana: możesz sobie w nic nie wierzyć, mo-żesz sobie prywatnie kpić ze wszystkich świę-tości, ale publicznie udawaj wiarę, bo się naród rozleci i przestanie należeć do partii.

Poezja dzisiejsza rzadko kiedy miewa ak-centy rzetelności wobec świata i Boga. Religja jest nakazana przez politykę, narodowość to ka-tolicyzm, więc trybem pana Zygmunta Podfilip-skiego, idzie poezja z tłumem drogami udepta-nemi i niema w Polsce człowieka, który odwa-żyłby się nazwać głupstwo głupstwem. Z na-bożeństwem wysłucha się bredni pana F. Bro-dowskiego, że polskość od a do z tkwi w ka-tolicyzmie, że łatwo wyobrazić sobie polaka sprzedawczyka i renegata, który dla pełnej misy wyzbędzie się narodowości i wiary ojców, ale polaka innego wyznania wyobrazić sobie niepodobna. Kto chce z innowierców być po-lakiem stuprocentowym, niech idzie na mszę. Zaraz stanie się polakiem, jakim dotychczas nie był i być nie mógł. I nie wiadomo, czy pol-skość warta mszy, czy msza warta polskości. Aby się zaś pokazała cała wartość takiego głą-dzenia, zilustrował ją pan Artur Górski w swo-jej gazeciarskiej rozprawce o dwóch sumie-niach ludu polskiego. Zdaniem jego lud polski wie, że jest katolickim, ale nie wie, że jest pol-skim, czyli że wbrew twierdzeniom pana Bro-dowskiego dziewięć wieków katolicyzmu nie wystarczyło na obudzenie polskości, na którą pan Brodowski przeznacza dla innowiercy jedną mszę w wiejskim kościełku. Pan Górski z ukła-dnością i komplementami zwrócił się do kleru, żeby ten ustanowił dogmat patryjotyzmu polskie-go dla ludu i w ten sposób z tego ludu uczynił prezent narodowi polskiemu. Poplątanie wyo-brażeń i nieznanostwo własnej religii dalej iść nie może. Żądać od międzynarodowej insty-tucji, uważającej narodowość za skutek grzechu, za następstwo pomieszania języków podczas bu-dowania wieży Babel—o czym doczytać się moż-na w kapitalnych dziełach Gumplowicza i w pod-ręcznikach katolickich jak i w historii polskiej, aby ta międzynarodowa instytucja zabrała się

do partykularyzowania świata, aby zamiast od-wiecznego uniwersalizowania ludzkości dzieliła ją na skłócone z sobą części i cząsteczki, może tylko prawowierna naiwność polska.

Żyjemy w atmosferze zakłamania nietylko zewnętrznego, ale i wewnętrznego, obełgujemy samych siebie, a czynimy to postawą, gestem, uśmiechem. Jest coś niepokojącego w tem, że człowiek mógł upaść tak nisko, iż kulturę masy dancingowej, kinowej, knajpianej, ekshibicjoni-stycznej, poligamicznej zasadniczo i z upodoba-nia odważa się nazywać kulturą chrześcijańską. Wskazywał na te niekonsekwencje Nietzsche, dla którego widok cesarza „chrześcijańskiego“, kroczącego na czele uzbrojonych po same zęby wojsk był błazeństwem, na jakie zdobyć się mogły tylko nasze czasy powszechnego sflacze-nia moralnego i zakłamania do ostateczności. Ale na „poczytnego“ Nietzschego, ani na jemu podobnych radykalistów nikt nawet uwagi nie raczył zwrócić. Czytało się, kiwało głową i ro-biło się akurat to, co wielki myśliciel gromił, jako objaw spodlenia.

I oto dzisiaj, gdy coraz częściej z ust kazno-dziejów padają gromy na wzmagającą się nie-moralność, widzimy, że ta niemoralność jest niepokojąco jednostronną. Dawniej istniała pe-wna równowaga między obżarstwem, pijaństwem a „nieczystością“. Dzisiaj jest inaczej. Już Szekspir wiedział, że pijaństwo nie sprzyja nie-czystości i że dobry pijak jest niejako prede-stynowany na ascetę in eroticis, później zauwa-żono, że obżarstwo też nie jest higieniczne, o ile chodzi o zachowanie wigoru należytego. Zapanowała powszechna djeta, a nawet post surowszy, niż istniał kiedykolwiek w wiekach średnich. Umartwia się ciało dla wydajności ciała. Piękne panie, chcąc zachować młodość i sprawność ciała jak najdłużej, nie dojadają, nie dosypiają, masują się, kąpią, gimnastykują, udręczają ciało w okropny sposób. Wszystko zaś, nie jak dawniej, dla duszy i dla jej zba-wienia, ale dla ciała i dla jego bawienia. Trze-ba dobrze pomyśleć co znaczy ten paradoks, wobec niepokonalnego uporu, z jakim ciągle nazywa się naszą kulturę kulturą chrześci-jańską.

Znaleźliśmy się u szczytu zakłamania. Dalej już iść niepodobna. Katolicyzm stał się sztuką lawirowania między grzechem a pobożnością, o czym łatwo przekonać się przy uważnem czy-taniu Huysmansa, którego dzieła są wyrafino-wanym podręcznikiem stopniowania i kompli-kowania libido. Jezuityzm już dawniej uczył, jak w łatwy sposób można być pobożnym i fol-gować sobie zarazem. Dzisiaj się to zaczyna przyjmować. Brzozowski powiedział przed dwu-dziestu laty, że dla polaka-katolika cała sztuka religijna w tem, żeby dobrze umrzeć po weso-łem życiu, żeby znaleźć na końcu wyjałowione-go już życia kilka godzin czy choćby minut na potrzebną skruchę i na pożądane rozgrzeszenie. Bo tak już jest, że „Ende gut, alles gut“. Je-dnostronna niemoralność jest wybujała i prze-jawia się we wszystkim. Trzeba tylko spoj-rzeć odważnie i dostrzec tę straszliwą blagę, która panuje nad całym życiem naszym w po-staci różnych tradycji. I ta blaga weszła w sztu-

kę, w literaturę, w publicystykę, teatralizuje religię i unabożnia teatr.

Blaga będzie miała swoje konsekwencje, na to niema rady. Jakie one będą, o tem nie nasza rzecz prorokować. Wielkie życie, wysokie w swych dążeniach i czynach jest aż nazbyt często tragiczne. Wszyscy wielcy ludzie, wodzowie, objawiciele i nauczyciele, to postaci tragiczne nawskroś. W naszym życiu tego szczy-

towego tragizmu nie widzimy. Stało się ono blagą i farsą, żyje nad stan i na kredyt, bez idei i myśli przewodniej. Naśladuje wzory obce i żyje importem. Następstwa będą odpowiednie, jeśli gnuśność stanie się zasadą i szczytem mądrości.

T. Gruda

Mielizny

MĄDRY POLAK PO SZKODZIE...

Nietylko polak w pojedynkę, ale i zbiorowości polskie, nawet... socjalistyczne. Żałosny to spektakl, zaiste! ta humorystyczna mądrość po szkodzie. Lepiejbyście milczeli, towarzysze z Centralnego Komitetu Wykonawczego, z redakcji „Robotnika“, ze Związku Posłów Socjalistycznych, z Rady Miejskiej m. stoł. Warszawy.

Nawoływanie dziś do złożenia mandatów przez ludzi, którzy już odrębną partję utworzyli, jest pustym gestem. Gestem w dodatku śmiesznym, gdyż bijącym w próżnię. Mielście dość czasu na zmuszenie ich do złożenia tych mandatów wtedy, gdy byli jeszcze członkami organizacji, waszym uchwałą i decyzjom podlegającymi. Mielście dość czasu na zawieszenie ich w czynnościach, osądzenie i usunięcie z szeregów po hańbiącej Partję masakrze pierwszomajowej, po mojem rozpaczem wołaniu: „Precz z Jaworowszczyzną“.

Nikt z was na odwagę czynną nie zdobył się wtedy. Nikt nie postawił ostro sprawy natychmiastowego cofnięcia mandatów radzieckich zdyskredytowanym w oczach proletariatu pp. Piłackim, Szpotańskim, i t. p. Medardom. Nikt nie zażądał kategorycznie usunięcia z Sejmu (lub bodaj ze Związku Posłów Socjalistycznych!) skompromitowanych moralnie i socjalistycznie pp. Szczypiorskich, Gardeckich i Downarowiczów. Nikt nie wniósł o odwołanie Jaworowskiego z hańbiącej kulturę polską prezesury jego w Radzie Stołecznego Miasta. A gdy paru bardziej zdecydowanych żądało niejednokrotnie od C. K. W. położenia kresu autokratycznym rządóm Jaworowskiego, a nawet postawienia go w stan oskarżenia, większość C. K. W. nie mogła ze siebie wyrzesać tej odrobiny męskiej stanowczości, nawet o parę dni przed rozłamem.

Przeciwnie! uznaliście za słuszne i celowe bić w samotnego bojownika Prawdy, który ośmielił się być zakłócić wasze „dolce far niente“ na wspólnej z Jaworowszczyzną, choć splamionej krwią pierwszomajową, pierzynie. Uznaliście za godziwe i celowe dla Partji wziąć Jaworowskiego w obronę przeciwko „osobistym“ napaściom Listu Otwartego, i potępiście metodę wystąpienia publicznego, twierdząc wbrew prawdzie, że była inna droga, organizacyjna. Ba! nie wahałście się wystawić honorowemu, czcigodnemu, „ideowemu i bezinteresownemu towarzyszowi“ Rajmundowi Jaworowskiemu aż tak wysokiego dyplomu moralnego i socjalistycznego, i to w centralnym organie Partji!

A gdym ponowił (w czerwcu) wołanie moje o przecięcie rujnującego organizm Partji wrzo-

du Jaworowszczyzny, i wołanie to zostało w szeregach usłyszane, poruszając głęboko robotarzy i młodzież, wyście zamiast — jak logika i potrzeba partyjna wskazywały — wykorzystać chwilę podniesienia nastroju i zapewnionego poparcia mas, woleliście, w niedającej się pojąć krótkowzroczności, ogłosić wściekle orędzie, „ostrzegające organizacje partyjne i całą klasę robotniczą“ nie przed Jaworowszczyzną i jej haniebnymi metodami, ale „przed Życiem Wolnem i jego metodami...“

Zaiste! trudno by było wyszukać zjadliwszą ironję chochlika dziejowego.

Zali dziwna wobec tego, że Jaworowski nie sobie z waszych uchwał, z waszych nakazów i zakazów nie robił? Znał do głębi waszą indolencję, waszą chorobliwą abulję (brak woli), wasze nieuleczalne kunktatorstwo i zwłóczenie w nieskończoność, i drwił sobie z waszego kiwania palcem w bucie i ciągłego „kłajstrowania“, kłajstrowania za wszelką cenę i wbrew wszelkiej logice czynu. Ba! nawet wbrew logice wydarzeń.

A skoro Jaworowski ze Szczypiorskim i Szpotańskim mogli was tak długo za nos wodzić, będąc formalnie zależni od was, jakżeż chcecie, by liczył się z wami Rząd Rzeczypospolitej, poza wami i faktycznie ponad wami stojący, a rozporządzający wszystkimi siłami Państwa? Jakżeż chcecie, by liczył się z waszą „zasadniczą opozycją“ ktoś w sobie tak zwarty, jednolity i potężny, jak Piłsudski? by liczył się z waszą indolencją i bezwolą ten, kto jest uosobieniem Woli Czynu?

Wieleż razy musiał Piłsudski przez zaciśnięte zęby parskać sobie wesoło i drwiąco:

„Wyście ino mocni w pysku —
Kosy wiszą na boisku“

(Wyspiański).

Nie mieliście energii i odwagi przeciwstawić się klice, zanim doszła jeszcze do szczytu rozpanoszenia się. Wasza to wielka wina.

Zgodziliście się biernie na wprowadzenie do Rady Miejskiej, a później na wiceprezydenturę stolicy, p. Szpotańskiego, acz wiedzieliście dobrze, że on nie nigdy z socjalizmem nie miał wspólnego, a często przeciwstawiał mu się drwiąco i wrogo. Nie wycofaliście kandydatury poselskiej p. Szczypiorskiego, mimo ogłoszonego już wtedy przez prasę, strasznego orzeczenia Warszawskiego Sądu Apelacyjnego. Nie wzdragaliście się nawet zatwierdzić umieszczenie przez Jaworowskiego na liście senackiej, na czwartym miejscu, osobnika z pod ciemnej gwiazdy, osławionego „Tasimkę“, nie wtajemniczywszy o cze-

godnych tow. tow. Struga i Limanowskiego, z kim na wspólną będą kandydowali. Wasza to wielka wina.

Nie skarciliście publicznie Jaworowskiego i Łokietka za pierwszomajowy mord robocizny, od miesięcy świadomie przygotowywany. Nie oddaliście ich za to ani pod sąd państwowy, ani pod sąd partyjny nawet. Jakżeż dziś karcić możecie ich napady pałkarskie, niewinne w porównaniu z ową masakrą straszliwą? Czy dlatego, że w waszych one godzą dziś ludzi?

Nie skarciliście ani razu redaktora Niedziałkowskiego za uległe i usługne zamieszczanie kłamliwych enuncjacji, fałszerskich zaprzeczeń i oszukańczych sprostowań kliki, acz kłamliwość ich znana była wam i Niedziałkowskiemu. Wasza to wielka wina. Podjętemu przeze mnie wykazaniu tych fałszerstw, kłamstw i oszustw nie pomogliście jednym kiwnięciem palca, przeciwnie! rzucaliście mi belki pod nogi, aż do chwili ostatniej, do odpadnięcia kliki. Redaktor Niedziałkowski nie raczył nawet zamieścić mego „Oświadczenia” o całkowitej gotowości stanięcia przed Sądem Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie każdego z wytoczonych przeze mnie ciężkich zarzutów natury kryminalnej.

Ba! klajstrowaliście uparcie jeszcze po odpadnięciu wrzodu. Jakgdyby wam żal było, że organizm go się pozbył nareszcie. Tow. Niedziałkowski stawał nadal jeszcze przed Jaworowskim na baczność. Przez długi szereg dni nie pozwalał nic szczerzego i prawdziwego o stanie sprawy napisać. Sprawozdanie tow. tow. Dubois, Arlitewskiego, Lukasiaka i t. d. z zajęć na konferencji dzielnicy Mokotowskiej w dniu 24 października, zaklajstrował tak, że charakter zajęć zupełnie wypaczył. A właśnie tam mówił po pijanemu Jaworowski wielce ciekawe rzeczy o wzajemnych układach między nim a tow. Niedziałkowskim. A właśnie tam groził Jaworowski najściem zbrojnym na lokal „Robotnika” i t. p. Aliści opamiętawszy się, Jaworowski wnet potem telefonicznie nakazał tow. Niedziałkowskiemu zmianę brzmienia artykułu — i redaktor naczelnego organu P. P. S. posłusznie

nakaz herszta „rozłamowej” kliki spełnił. W dniu 24 października!

Jakżeż chcecie, by ze słownymi pogroźkami redaktora Niedziałkowskiego, czy jego sobowtóra S. K., liczył się Marszałek Piłsudski?

Liczyć się, moi drodzy, z waszą wciąż zapowiadaną „ostrą opozycją” nie będzie żaden Rząd, dopóki nie poczuje w kierownictwie Partii rzeczywistej Woli Mocy. Liczyć się z Partią żaden Rząd nie będzie, dopóki nie zacznie z Partii promieniować Żywa Energia Czynu, szybkość decyzji, sprężystość zarządzeń, zwartość akcji, rzeczywista zgodność słów rewolucyjnych z rewolucyjnością realnych zamierzeń.

Bowiem pokolenie, które przeżyło tyle łoskotu salw armatnich i tyle grzmiących przewrotów społecznych, nie lęka się już pustobrzmiących zapowiedzi przewrotu.

A tym mniej się ich ulęknie Spiszowy Komentant.

Psychologicznie rzecz biorąc, nie można mieć komuś za złe jego krótkowzroczności i nieprzewidywania biegu wypadków, jego braku odwagi, stanowczości i szybkiej decyzji. Ale społecznie i etycznie nietylko można, ale trzeba żądać, by na czele ruchu, na czele centralnego organu wielkiej Partii rewolucyjnej stały jednostki, tych kardynalnych braków nie wykazujące, lub bodaj nie ujawniające ich w tak gorszący sposób. Tembardziej należy żądać tego w latach kryzysowych i w chwilach przełomowych, jak obecne, o ile ruch socjalistyczny chce być w Polsce czynnikiem, coś naprawdę na szali wypadków ważącym.

Romuald Minkiewicz

Przypisek. Zadaniem moim jako publicysty, jest rzucić prawdę w oczy społeczeństwu. Nie wrogom tylko, — zbyt to łatwe i rzadko skutek odnoszące, lecz przede wszystkim swoim, tym, kogo miłuję i na których poziomie etyki i umysłowości zależy mi najbardziej.

„Jestem i byłem waszym człowiekiem. Jestem też i najlepszym wrogiem waszym. Ja was nie oszczędzam, bo ja was miłuję. Pozwólcie mi zatem prawdę wam rzec”. (Nietzsche — Zaratustra).

Bajora

PAN CENZOR KRYGIER CZYLI DZIEJE JEDNEJ KONFISKATY.

Wielce to ciekawe dzieje. Co do pewnych stosunków naszych wprost rewelacyjne.

Niech mówią przede wszystkim fakty i dokumenty.

W dniu 11 września r. 1928 drukarnia pod firmą „B. Pardecki i S-ka”, Pańska 4, doręczyła Komisarjatu Rządu na m. stoł. Warszawę, do cenzury 4 (cztery) wymagane egzemplarze broszurki mojej p. t. „Klika Warszawska O. K. R. P. P. S.”, na co posiada pokwitowanie za Nr 363.

Były to jedyne egzemplarze, zawierające 48 stron druku.

A oto dalszego.

W dniu 12-go września wróciłem z urlopu letniego i, dowiedziawszy się o wyroku Centralnego Sądu P. P. S. z dnia 10 lipca, stwierdzającym najdobitniej słusność zarzutów broszurki co do haniebnych postępów p. p. Jaworowskiego, Lengi i Piłackiego w stosunku do Robotniczej Spółdzielni Mieszkaniowej, poleciłem drukarni dodrukować to Orzeczenie Sądu, mimo iż zdłużało to nam i psuło robotę, gdyż zmuszało nietylko do tłoczenia osobnego tych dwóch stroniczek, ale i do żmudnego dolepienia ich do każdego egzemplarza z osobna.

Dopiero 14 września część nakładu była gotowa i nazajutrz rankiem miały iść te nowe, o 50 stronach egzemplarze ponownie do cenzury.

Zanim to jednak nastąpić mogło, już wieczorem 14-go września wkroczyła do drukarni policja, i nakład zajęła. Komisarjat Rządu ra-

czył broszurę bezpodstawnie, jak później orzekł Sąd*), skonfiskować.

Zaco? dlaczego? — pytacie zdziwieni.

Powoli, powoli! — może się coś wyklaruje.

Cenzorem jest p. Edmund Krygier.

P. cenzor Krygier dopatrzeć się w broszurce raczył zbrodni podburzania ludności.

Otwieracie oczy?

Tak jest. Podburzaniem ludności mitywował pan cenzor Krygier przed Sądem Rzezypospolitej nakaz zajęcia broszurki etycznej, występującej przeciw gwałtom i mordom ulicznym, przeciw pałkarskim porachunkom, przeciw defraudacjom i szalbierstwom kliki, nazwanej przez Marszałka Piłsudskiego „nędzną szajką warszawską“.

Panu cenzorowi wszystko wolno. Pan cenzor Krygier jest bezodpowiedzialny.

Ale nie wolno panu cenzorowi udzielać skonfiskowanej przezeń zbrodniczej broszury ludziom postronnym do użytku.

Nie wolno panu cenzorowi dawać skonfiskowanej broszury do rąk pewnej grupy politycznej, zwłaszcza broszury, która według pana cenzora podburza ludność.

Nie wolno było panu cenzorowi skonfiskowaną broszurę doręczyć klice Jaworowczyków, iżby na zajęta 14 września już nazajutrz, 15 września, odpowiedziała ulotką. I jaką ulotką! Ale tej — zaiste, pachnącej ulotki, pełnej najordynarniejszych wyzwisk i zapowiadającej, że klika „nie cofnie się przed niczem“, nie skonfiskował pan cenzor Krygier**). Nie znalazł w niej cech podburzania ludności.

Ulotka ta mówi dwukrotnie, że broszurka moja zawiera 48 stron.

Żaden egzemplarz o 48 stronach nie wyszedł w świat z drukarni, prócz owych czterech przesłanych do cenzury.

*) Wyciąg z dziennika posiedzenia gospodarczego Wydziału VIII karnego Sądu Okręgowego w Warszawie odbytego w dniu 20 września 1928 r. (VIII. 4 ZK. 1215/28) „Wobec braku cech przestępstwa w treści broszury p. t. „Klika Warszawska O.K.R.P.P.S.“ — zarządzone przez Komisariat Rządu na m. st. Warszawę zajęcie rzeczony broszury uchylić i korespondencję zwrócić Prokuratorowi przy Sądzie Okręgowym w Warszawie“ (podpisy).

**) Ulotka legalna, datowana, podpisana, z adresem drukarni „Literackiej“ (Nowy Świat 22.) —

Nie skonfiskował również pan cenzor Krygier numeru pisma „Przedświt“ w którym redakcja ogłosiła oszukiwacza (i jak zatytułowaną!) rewelację, że „zdobyła dowód“, iż broszurę moją biła drukarnia „Robotnika“. A przecie wiedział pan, panie cenzorze, że to oszustwo, boć kazał pan ją zająć w drukarni Pardeckiego.

Oto odnośny akt Komisariatu Rządu z dnia 15 Września za Nr. BP. VII 639/28: „Do Zarządzającego Drukarnią B. Pardecki i S-ka w/m Pańska № 4. — Komisariat Rządu m. st. Warszawy na zasadzie art. 73 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10 maja 1927 r. (Dz. Ust. № 45, poz. 398) o prawie prasowym zarządził zajęcie broszury p. n. „Klika Warszawska O. K. R. P. P. S.“ (podpis).

I wiedział pan, panie cenzorze Krygier, że oszustwo to popełnia „Przedświt“ w celu podburzania robotników przeciw „Robotnikowi“, z którym zaciekle konkuruje.

To znaczy, panie cenzorze Krygier... Och! wiesz pan, co to znaczy...

Ale dyskrecjonalna władza, panie Krygier, z natury swej wymaga od dzierżącego ją najwyższych kwalifikacji moralnych. W przeciwnym razie staje się dla ładu społecznego groźną.

Czy pan, panie cenzorze Krygier, kwalifikacje te posiada?

Trzy lata temu został pan, po pierwszej rewizji ksiąg, przeprowadzonej przez Towarzystwo Naukowe Warszawskie z udziałem zaproszonych rzeczoznawców, odrazu, na poczekaniu usunięty z urzędu szefa kancelarii i administracji Towarzystwa*).

Równocześnie jest pan autorem licznych książek pod pseudonimem Edmunda Jezierskiego.

Czy może wszechwładny pan nad drukarniami, jakim jest według Dekretu cenzor, drukować w nich swe własne zarobkowe książki? Czy etyka urzędu cenzorskiego pozwala w Polsce na to bez obawy, iż się wytworzyć mogą zbyt mocne powikłania cywilno-prawne między drukarzem, zależnym od cenzora (którym jest autor), a autorem (którym jest cenzor) zależnym od drukarza?

Poddaję to pod światłe rozważanie pana Ministra Składkowskiego, którego rzetelności i energii najzupełniej ufam. A iżby pewniej pismo to rąk Jego doszło, wysyłam Mu je równocześnie pocztą.

Pod decyzję pana Ministra Składkowskiego poddaję łącznie i ten fakt, że na zasadzie bezpodstawnego, jak Sąd stwierdził, oskarżenia mnie przez pana Krygiera o podburzanie, zarządzone i odbyto w moim mieszkaniu, i to w nieobecności mojej, rewizję policyjną, pod wieczór tegoż 14 września, ku przerażeniu mojej rodziny, a ku ujemnej dla mnie sensacji wśród dozorców, służby i lokatorów całego domu, mogących mię podejrzewać odtąd o czyny zbrodnicze.

Był, panie cenzorze Krygier, urzędnik w tymże resorcie Komisariatu Rządu na m. stoł. Warszawę, który dla dogodzenia swoim przyjacielom z „nędznej szajki warszawskiej“ urządził, na instygację pana Szczypiorskiego, nocne najście policji na lokal bezwinnego człowieka, dra D. Hellina, pod kłamliwym pozorem rzekomej propagandy bolszewickiej.

Pan Minister Składkowski uczciwie przeprosił publicznie dra Hellina za błąd swego funkcjonariusza, ale funkcjonariusz wyleciał z urzędu.

Oczywista, „szajka“ wynagrodziła tak cenną jednostkę ciepłąską posadką w Kasach Chorych. Ale usunięcie tego pana z urzędu Bezpieczeństwa Publicznego stwierdziło, że władza dyskrecjonalna, panie cenzorze Krygier, nie może spoczywać w rękach ludzi o niezbyt wysokich kwalifikacjach moralnych.

Romuald Minkiewicz

*) Gdzie ja jestem kierownikiem Instytutu Badawczego.

DZIAŁ SPECJALNY.

Jezus a Paweł

Przeciętny chrześcijanin wyobraża sobie, że Paweł jako jeden z apostołów jest niejako wykonawcą testamentu Jezusowego i głosi „ewangelję“, czyli to, co zostało spisane przez ewangelistów: Marka, Mateusza, Łukasza i Jana. Mało kto wie, że listy Pawłowe, czyli ewangelja Pawłowa, powstały przed ewangeljami. Nasz „światły“ ogół o takich rzeczach nie wie, a zdaje się, że nawet tacy wielcy pisarze jak Przybyszewski napiszą dosłownie: „Jedna księga tylko w Starym Testamencie znalazła w ich oczach (mianowicie katarów, sekciarzy średnio-wiecznych — przyp. mój) łaskę — to księga Job, a z Nowego Testamentu najwyżej cenili listy apostoła Pawła i na niego zawsze się powoływali, właśnie na tego apostoła, który jak to z jego listów wynika, o historycznym Chrystusie, zdaje się, nic nie wiedział, jak również nic o ewangeljach, bo jednego słowa z nich nie cytuję“. Takie zdanie, gdy zostaje napisane piórem wielkiego pisarza, jest grubym skandalem bo do elementarnej wiedzy należą takie fakty, znane dość powszechnie, że Paweł umarł w roku 63, podczas gdy pierwsze trzy ewangelje, tak zwane synoptyczne, powstały między 70 a 100 rokiem. Prócz tego musiało jeszcze dużo czasu upłynąć, zanim ewangelje te weszły jako część składowa do kanonu chrześcijańskiego i stały się dla chrześcijan księgami tak ważnymi, jakimi dla żydochrześcijan były pisma Starego Testamentu.

Już z tej uwagi widać dość jasno, że ewangelja Pawłowa co do czasu poprzedza pisane ewangelje Marka, Mateusza, Łukasza i Jana. Ma to swoje konsekwencje, warte, aby zastanowić się nad nimi. Nie Paweł powinien był cytować ewangelje, bo ich za jego życia jeszcze nie było, ale ewangelisci mogli byli cytować listy Pawła, jako pisma które w kościele pierwotnym odgrywały rolę niemałą. Że pisma Pawła powinny były wywrzeć duży wpływ na ewangelje, to są sprawy, których dowodzić nie trzeba. Dla największych pierwszych kościołów chrześcijańskich Paweł był wielkim autorytetem. Byłoby rzeczą zgoła nienaturalną, gdyby ten wielki autorytet nie był miał wywrzeć decydującego wpływu na powstające właśnie piśmiennictwo chrześcijańskie. A jednak ta rzecz nie naturalna się stała. Obraz Jezusa w ewangeljach różni się od obrazu listów Pawła, a w dodatku w ewangeljach niema teologii i sakramentalizmu listów Pawłowych, lecz jest proste wezwanie, aby się ludzie kochali i tworzyli jedną wielką rodzinę połączoną ojcostwem Bożem.

Jezus nie jest teologiem ani filozofem. Nie uczy ludzi filozofować i zgłębiać subtelności teologiczne, ale korzysta z konkretnych i powszednich przypadków życia, aby żywymi przykładami ilustrować zasadę miłości bliźniego. Głosił Jezus bliskość królestwa Bożego i wzywał do metanoi, czyli do przemiany życia. Niekiedy mówił o konieczności odrodzenia się. O królestwie Bożem nie mówił jako o czemś nowem i nikomu nieznanem, ale jako o czemś,

co się przybliżało, a więc musiało być przez jego słuchaczy wyczekiwane i znane. Królestwo Boże, wbrew zapewne oczekiwaniom naiwnym, że przyjdzie ono w jakiejś wspaniałej procesji, pod rozwianymi chorągwiami, przy dźwiękach trąb i kotłów, umieścił Jezus w sercach i sumieniach ludzkich. „Królestwo Boże jest w was“ — mówił słuchaczom, to znaczy w ich miłości i w dobroci człowieka dla człowieka. Błogosławił ubogich i upośledzonych, zwiastując nastanie sprawiedliwości i prawdy. Likwidował przywileje bogatych i nauczonych w Piśmie i głosił wielką zasadę równości społecznej.

Najbardziej lapidarnem i wymownem streszczeniem nauki Jezusa jest obraz sądu ostatecznego. Niema tu żadnych kodeksów pisanych lub tradycyjnych, niema rozbiórów kazuistycznych wykroczeń i przestępstw. Gdyby teologia, dogmaty, przepisy katechizmowe itd. itd. były takie ważne, jak tego dowodzą poszczególne wyznania chrześcijańskie, to sąd ostateczny musiałby być oskarżeniem kazuistycznym. Pewne wyznanie chrześcijańskie zostałoby wysunięte jako norma, a odchylenie od tej normy byłoby miarą potępienia. Sprawa byłaby ogromnie jasna i prosta, jak jest dzisiaj, gdy naprzykład kościół rzymski podaje siebie za wyznanie jedynobawcze to jest takie, poza którym niema zbawienia. Sentencja łacińska „extra ecclesiam nulla salus“, ma na myśli kościół rzymski i twierdzi że tylko w nim jest zbawienie. Gdyby taki był sens ewangelji, to sąd ostateczny byłby ogromnie uproszczony: kto nie katolik, idzie na wieczne wieki do piekła i sprawa skończona. Tymczasem sąd ostateczny nie zna wyznań chrześcijańskich i nie zna nawet ogółu chrześcijaństwa, nie zna też narodów chrześcijańskich. Tekst pod tym względem jest jasny i nie pozostawia najmniejszych wątpliwości.

„A gdy przyjdzie Syn człowieczy w chwale swojej i wszyscy święci aniołowie z nim, tedy usiądzie na stolicy chwały swojej. I będą zgromadzone przedeń wszystkie narody (nie chrześcijanie tylko — przyp. mój), i odłączy je, jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów. A postawi owce zaiste po prawicy swojej, a kozły po lewicy. Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy jego: Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego! Odziedziczycie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść; pragnąłem, a daliście mi pić; byłem gościem, a przyjęliście mnie; byłem nagim, a przyodziliście mnie; byłem chorym, a nawiedziliście mnie; byłem w więzieniu, a przychodziliście do mnie...“ (Mat. 25, 31-36). Wobec zastrzeżeń sprawiedliwych, że nic takiego nie czynili Synowi Człowieczemu, odpowie im Sędzia: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych moich braci najmniejszych, mnieście uczynili“ (wers. 40). W dzisiejszym języku możnaby się wyrazić, że najwyższym nakazem Jezusa była solidarność wszechludzka, sympatja człowieka dla człowieka. Nie chodzi o to, ile dałeś chleba głodnemu i jak długo

siedział przy łożu chorego brata, ale o to, czy serce twoje współczuło z nimi, czy cierpiało z cierpiącymi i śpieszyło im na ratunek. niesprawiedliwi, stojący na lewicy i potępieni, to ci, którzy głodnego nie nakarmili a nagłego nie odziali. niesolidarność wszechludzka, brak instynktów społecznych jest tą zbrodnią, z której rodzą się wszystkie inne zbrodnie, a przeto zasługuje ona na wieczne potępienie. Oto jest całe chrześcijaństwo. Tak rozumiana była nauka Jezusa przez pierwsze gminy chrześcijańskie, jak nas pouczają Dzieje Apostolskie. „A onego mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna, a żaden z majątności swoich nie znał nic swojemu własnemu, ale mieli wszystkie rzeczy wspólne” (4, 32). Na przykładzie Ananiasza i Safiry, którzy część pieniędzy schowali dla siebie, zilustrowały Dzieje Apostolskie radykalizm etyczny pierwszych gmin chrześcijańskich. Nie o to chodziło, czy będzie dużo, czy mało, ale o to, żeby było rzetelnie, uczciwie i czysto. Nie, zaiste, nauka Jezusa nie jest teologią i nie jest sakramentalizmem.

Czy wobec tego można uważać apostoła Pawła za kontynuatora nauki Jezusowej? Paweł jest przedewszystkiem kazuistą. Z najogólniejszej zasady Jezusowej czyni on mnóstwo spraw szczegółowych. Podczas gdy Jezus głosi zbawienie świata przez miłość, Paweł zastanawia się nad tem, jak doszło do upadku człowieka i w jaki sposób Bóg zbawia świat w każdym poszczególnym człowieku. Kazuistyka jego wyznacza rolę wierze i sakramentowi jako środkom zbawienia. Paweł Jezusa historycznego nie zna, ale tem lepiej zna Pismo i wie, jak, kiedy i w jakich okolicznościach umrzeć miał Chrystus „według Pism”. Oczywiście, że nie mogło być obojętnem zagadnienie, kto to jest Chrystus, skąd się wziął, w jaki sposób przyszedł na świat i w jaki sposób krew jego odkupuje winy grzeszników. Niektórzy wybitni przedstawiciele teologii liberalnej, szczególnie szkoły religjo-historycznej, dochodzą do wniosku (np. Pfleiderer), że Paweł pochodzący z Tarsu uległ wpływom teorii sakramentalnej mitraizmu, bo w jego mieście rodzinnem było mitreum. Mitra był bogiem-zbawcą, a jego wyznawcy dochodzili zbawienia, to jest ratunku od śmierci, przez to, że spożywali jego ciało i pili jego krew. Kto spożył cząstkę bóstwa nieśmiertelnego, ten spożył nieśmiertelność osobistą. Pojęcie zbawienia zarówno w misterjach greckich jak i w kultach azjatyckich było wybawieniem od śmierci. I w teologii Pawła najwyższym złem jest śmierć, najwyższym dobrem jest życie wieczne. Wraz z sakramentalizmem wdzierają się do wyobrażeń chrześcijańskich magizm. Według prastarych wyobrażeń wschodnich śmierć była czemś, co można było zażegnać środkami magicznymi. Chrześcijanie koryncecy zrozumieli chrzest jako obrzęd magiczny i chrzcili się za zmarłych swoich, aby i im zapewnić wieczne zbawienie. Nie można powiedzieć, aby Paweł był występował ostro przeciwko takiemu magizmowi.

Bardzo grubo trzeba podkreślić fakt, na który zbyt mało zwraca się uwagi, że mianowicie nauka Jezusa jest nawskroś socjalna, oparta na solidarności. Wszyscy dla wszystkich! Jednostka znajduje zbawienie jedynie w społeczeństwie tworzącem królestwo Boże. Sądzona i potępiana

jest za niespołeczność swoją, za brak instynktów socjalnych. Paweł jest indywidualistą. W jego teologii człowiek niezależnie od gromady i poza nią znajduje zbawienie przez wypełnianie pewnych warunków. Dzisiaj trudno byłoby ustalić, ile różnych szczegółów w ewangeljach i w listach Pawłowych zawdzięczamy przepisywaczom pierwszych egzemplarzy, ale faktem jest, że ewangelja to zbawienie społeczne, teologia Pawła to zbawienie indywidualne. Zbawienie indywidualne prowadzi prostą drogą do magizmu i egoizmu. Tak jest dzisiaj i będzie tak zapewne jeszcze bardzo długo.

Gdy z wzniosłym uśmiechem czytamy o sporach mnichów, którzy roztrząsali sprawy tak subtelne, jak ta, czy Duch święty pochodzi od Ojca wyłącznie, czy też i od Syna, gdy śledzimy linię rozwojową rytualizmu i sakramentalizmu chrześcijańskiego, to zawsze towarzyszy nam świadomość, że te finezje teologiczne zapoczątkowane zostały w listach Pawła i że ostatecznie wyparły myśl Jezusa, który chciał zbawić ludzkość nie przez rytualizm i sakramentalizm, ale wyłącznie przez czynną miłość. Myśl Jezusa jednoczy i społecznia przez apel do szlachetnych instynktów socjalnych, do uczuć najlepszych, na jakie serce ludzkie zdobyć się może. Paweł pod niejednym względem wznawia pobożność nauczonych w Piśmie, która polegała na wirtuozji obserwacji. Wprawdzie głosi Paweł zbawienie przez wiarę, ale jednocześnie dokoła wiary buduje taki skomplikowany system metafizyczny, że chrześcijaństwo z dziedziny twórczego czynu zostaje przezrzucone w dziedzinę teologicznych dociekań. Wiernym przestało chodzić o to, jakim czynem miłości i miłosierdzia rozszerzą granice królestwa Bożego, ale zaczęło im chodzić wyłącznie o to, jakim słowem wyznania, jakim dogmatem, obrzędem, gestem, westchnieniem zdołają zapewnić sobie życie wiekuiste. Niepostrzeżenie ale nieubłagane kościoły chrześcijańskie ze społeczności kochających się braci przemieniały się w instytucje ubezpieczające przed wiekuistym potępieniem. Kwestja stała wreszcie zgola realistycznie: która instytucja ubezpiecza najniezawodniej i kosztem najmniejszych ofiar? Wielka zbawcza miłość społeczna ustąpić musiała miłości egoistycznej. Doszło do tego, że zbawienie wydawało się tem pewniejszym, im więcej ktoś mógł wydać na nie pieniędzy. Bogaci magnaci czasów dawnych i nie tak dawnych, fundowali kościoły i klasztory w tym wyłącznie celu, aby księża i zakonnicy modlili się „po wieczne czasy” za spokój ich dusz i ich domowników. To samo było później ze skupem relikwii, których posiadanie największemu łotrowi mechanicznie i automatycznie zapewniało miliony lat odpustu, zależnie od tego, czy miał relikwii więcej, czy mniej. Społeczność chrześcijańska pomimo organizacji zewnętrznej znikała coraz bardziej, aż wreszcie cyniczny Fryderyk II wyraził się wzgardliwie, że każdy ma się zbawiać według własnego fasonu.

Ale przeciwko temu „egoizmowi chrześcijańskiemu” powstawał bezustannie altruizm chrześcijański. Bezustannie budziła się świadomość, że człowiek nie może żyć samemu sobie, a chrześcijaństwo nie jest li-tylko pewnym stanem świadomości, przyjmowaniem do wiadomości

jakichś dogmatów, poddawaniem się magicznemu działaniu jakichś samobawczych obrzędów (ex opere operato), ale czynem miłości i miłosierdzia. W miarę jak kościół rzymski coraz bardziej stawał się instytucją papieską z całą jej bogatą hierarchią współwładców, jedno jakieś zdanie ewangelii padało w serca i umysły i budziło odruch, czy to było wśród Ubogich z Lijonu, czy wśród Spirytualistów franciszkańskich, czy w późniejszych sektach protestanckich, jak np. Bracia Czeszy, Pietyści, Metodysci, Kwakrowie.

Sakramentalizm i rytualizm, który wyrósł i rozwinął się na tle teologii Pawła stał się ojcem egoizmu chrześcijańskiego. Stosunki społeczne i polityczne w społeczeństwie chrześcijańskim stały się takimi samymi, jakimi były przed wystąpieniem Chrystusa. Ci słabi i upośledzeni, których błogosławił Chrystus, zostali znowuż zepchnięci na szary koniec życia, a na czoło wysunęli się bogaci i silni. Kto był bezwzględniejszy, ten mógł zdobyć więcej mienia, a kto miał więcej mienia, mógł więcej fundować klasztorów i kościołów dla zabezpieczenia sobie wiecznego zbawienia. Przeciwno rytualizmowi i sakramentalizmowi wystąpili z całą stanowczością Kwakrowie, podkreślając konieczność socjalnego czynu chrześcijańskiego. Podczas wojny i bezpośrednio po wojnie ludzie ci dokonywali rzeczy zadziwiających. Jest ich na świecie jakieś 120 tysięcy, czyli tyle, ile jest mieszkańców w większym mieście. I ta gromadka ludzi potrafiła zebrać olbrzymie środki dla ratowania cierpiących wszystkich krajów, wyznań, wieku i płci. U nas pracowali na kresach ratując nas przed zalewem tyfusu plamistego. Czynili to w imię realnie rozumianego chrześcijaństwa, nie uznając rytualizmu i sakramentalizmu. Gdy zarażali się tyfusem

plamistym i gdy zdala od swej ojczyzny umierali w naszych szpitalach, katolickie siostry miłosierdzia nawracały napół nieprzytomnych szlachetnych ofiarników na jedynobawczy sakramentalizm rzymski, na religię świętego egoizmu, w której każdy ma czynić co każe Duch Boży, a całość sama się złoży.

Z pośród tych wzgardzanych „sekcjarzy“, którzy przybywali z dalekiej Ameryki, aby nas ratować przed straszliwymi skutkami wojny, kwakrowie powymierali na tyfus, albo powracali do ojczyzny, inne organizacje zlikwidowały swoje placówki, a na stanowisku pozostali metodysci, którzy zdecydowanie odwracają się od teologizmu i rytualizmu Pawła ku socjalnym nakazom czynnej miłości Jezusa. Nie obrzędy, nie pompa liturgiczna, nie wyznania i dogmaty, ale czyn! W granicach królestwa Bożego niema i nie może być brudu, nędzy, głodu, zawszonych żebraków i wyzyskiwanych biedaków. Ich światopogląd przypomina zaratustryjski optymizm. Na gruncie naszym z radosnem zdumieniem spostrzegają, że ideologia ich wyprzedzona została wielkiem bogactwem religijnej myśli Ostroroga, Modrzewskiego, Towiańskiego, Mickiewicza i Witkiewicza. Na tym gruncie chcą pracować dla Polski, ale rzymski jedynobawczy kościół czyni wszystko co może, aby im tę pracę uniemożliwić. Co zwycięży w Polsce? Teologizm Pawła, czy społeczna myśl Jezusa? Dzisiejszemu światu potrzebne jest nie kadzidło, dzwony i witraże, ale czyn społeczny, który uchronić może świat przed piekłem rewolucji społecznej. Kto przeszkadza twórczej pracy, pracuje dla rewolucji.

P. Hulka-Laskowski

Trynitaryzm chrześcijański

(ciąg dalszy)

VITA IESU JAKO PROJEKCJA DRUGIEGO STULECIA NA POCZĄTEK PIERWSZEGO.

Każdemu, kto stawia tezę, iż postać Jezusa jest postacią psychiczną, a nie historyczną, musi się nasuwać pytanie: jakim sposobem można wmówić w ludzi pewnej epoki, iż pewna postać literacka, nie historyczna, o biografii opracowanej w gabinecie, może być narzucona masom jako historyczna, dziejowa, tak dalece, że gotowi kłaść za tę tezę życie? Można w ten sposób zwieść ludzi z pewnego powiatu, w którym nie rozgrywają się wypadki, o które chodzi, można zwieść pewną grupę ludzi obojętnych na to, co się w ich własnym mieście dzieje, zwłaszcza jeśli chodzi o wydarzenia mniejszej wagi, ale nie podobna zwieść całych tłumów, narodu, a nawet epoki, co więcej narzucić historyczność postaci, której szczególnego, boskiego charakteru oni nietylko nie uznawali, ale wszystkoby zrobili, żeby stłumić zarodek nowej religii.

Gdybyśmy nie wykazali, iż w realnych warunkach postaci tej pojąć się nie da, że życie jej, a ściślej mówiąc jej martyrologia jest powtórzeniem wątku o Józefie, synu Jakóba i jego braciach ze Starego Zakonu (Gn. XXXIX - L), a etyka jest tkaniną z różnych wersetów ksiąg Starego

Zakonu ze zmianami stylistycznymi, oraz wyrazem haseł etycznych pewnych grup owej epoki, to skrupuły powyższe poważnieby przemawiały za koniecznością przyjęcia historycznej postaci Jezusa, jako ośrodka wokół którego krystalizowałyby się osnowa o Jezusie ewangelicznym.

Jak więc wyjaśnić na tle epoki ową sprzeczność?

Oto tem:

Vita Iesu ewangelij nie powstawała, jak dotychczas wielu ludzi jeszcze ciągle mniema, w okresie tuż po śmierci owego rzekomo historycznego Jezusa, lecz w pierwszym ćwierćwieczu stulecia drugiego, kiedy to, co się stało w pierwszej połowie ubiegłego stulecia już nie mogło być pamiętane przez żywych świadków, a tylko wyczytane ze źródeł nie dla każdego dostępnych. Późniejsze stosunki wkładano i przenoszono w epokę wcześniejszą. Źródła, któreby mogły poprzeć tezę o historyczności Jezusa milczą, z czego w najlepszym razie nie wysnuć nie można, ani na korzyść, ani na niekorzyść tezy o historyczności Jezusa. To, co zwykle się podaje jako rzekome pozabiblijne dowody jego historyczności, dowodzi tylko, iż istnieli chrześcijanie, czyli wyznawcy Chrystusa i że

wierzono, iż ów Chrystus miał być śmiercią ukarany za Poncjusza Piłata. Nikt dotychczas tym wiadomościom nie przeczył, iż istnieli chrześcijanie i iż wywodzili swe miano od Chrystusa i że była wiara, jakoby postać ta została śmiercią ukarana za Poncjusza Piłata. Ale o samej historyczności Jezusa, autentycznie stwierdzonej, niema ani wzmianki. Tacyt, który pisze w II stuleciu ery chrześcijańskiej o owym Poncjuszu w związku z Jezusem, referuje tylko to, co mu doniesiono i co do dziś dnia znamy z Credo nicejskiego. Ale ani świadkiem nie mógł być tego, co się działo w pierwszym stuleciu, ani zetknąć się nie mógł z ludźmi, którzy mogli być świadkami żywota lub śmierci Jezusa, ani w Palestynie nie był, a jego wiadomości o żydach są bardzo bałamutne. On zreferował tylko tradycję, o ile nawet nie stanąć na stanowisku dalej idącym, które uważa całą ową wzmiankę za interpolację przepisywacza chrześcijańskiego dzieła Tacyta, z czem tutaj nie mam zamiaru się rozprawiać, gdyż niezależnie od autentyczności owego ustępu nie on właściwie, w najlepszym razie, na korzyść historyczności nie przynosi. Inne źródła, np. Flawiusza, podawano w wątpliwość z powodu petyzmu autora wobec postaci Jezusa, niezrozumiałego w ustach człowieka, który w boskość Jezusa nie wierzył, inne znów dowodzą istnienia chrześcijan, a nie Jezusa historycznego. Wszystkie jednak owe skromne i skąpe wzmianki były, mojem zdaniem, dotychczas przeceniane co do swej wartości przez oba obozy, zwolenników i przeciwników historyczności Jezusa. Mojem zdaniem niczego one ani za, ani przeciw nie dowodzą. Można nad nimi przejść do porządku dziennego, tembardziej, że zostały dostatecznie przez innych krytyków omówione. I cóż wreszcie z tego, jeśliby się nawet znalazła jakaś wzmianka, dotychczas nieznana o historyczności Jezusa? Czy nie należałoby uznać jej za falsyfikat wobec tego, że przecież Vita Iesu nie da się pojąć w realnych warunkach, bo nikt w realnych warunkach po morzu nie chodzi, nie przemienia się cudownie, nie zmartwychwstaje w trzy dni po śmierci stwierdzonej i po tej śmierci 40 dni nie przebywa z żyjącymi, jako postać realna, jedząca potrawy, ani też w realnych warunkach nie wstępuje do nieba, które, w zestawieniu z dawnym „sklepieniem” niebieskiem, nie wiadomo ze stanowiska astronomicznego, gdzie ma się znajdować. Może tedy ktoś ze zwolenników historyczności Jezusa wyjaśni nam na podstawie wzmianek historycznych, albo nawet bez nich, jak, choćby tylko te wyżej podane motywy, są w warunkach realnych możliwe „historycznie”? Od tego należałoby zacząć!

Jeśli zaś ktoś chce wszystkie te epizody odrzucić jako mityczne (są i tacy!) i doszukiwać się tak zwanego „jądra historycznego”, to nie wiem, co mu zostanie z owej Vita Iesu jako materiału do rzekomo historycznego życiorysu Jezusa: chyba tyle, że żył, nauczał i umarł. Bo nawet zamknąć postać Jezusa w jakiejś określonej epoce nie zdołano ściśle. Można się powołać na takie ustępy, jak np. u Łk III 1—2: „A piętnastego roku panowania cesarza Tyberjusza, gdy Poncjusz Piłat rządził Judeą, a Herod był tetrarchą Galilei, Filip zaś brat

jego tetrarchą Iturei i okręgu Trachonitis, gdy Lizaniasz, jako tetrarcha rządził Abileną, a Annasz i Kajfasz byli Arcykapłanami” — a dalej u Łk 1—2: „Zdarzyło się zaś w owym czasie, że cesarz August wydał edykt, aby spisano ludność po całym świecie. Ten spis pierwszy dokonał wielkorządca Syrii, Quirinius”. Wiadomości te pełne są anachronizmów: Herod umarł cztery lata przed erą chrześcijańską, Quirinius był wielkorządcą dopiero w latach 7—11 ery chrześcijańskiej. Lizaniasz już od 40 lat nie żył w chwili, gdy Jezus miał przychodzić na świat. Annasz i Kajfasz nie mogli współcześnie sprawować urzędu arcykapłan-skiego, ponieważ był tylko jeden arcykapłan. Obraz Faryzeuszów zarówno Łukasz jak i pozostali ewangelici przedstawili błędnie. Postępowanie sądowe, na mocy którego Jezusa skazano nie odpowiada ówczesnemu postępowaniu (Brandt, Die evangelische Geschichte; Steudel, Im Kampf um Christusmythe, 42 i nast., 53 i nast.). O przyjaźni Heroda i Piłata, wspomnianej przez Łk XXVII 12, nie nam nie wiadomo od żadnego historyka. Jest wprawdzie historycznie poprawnem, iż Piłat był w piętnastym roku cesarza Tyberjusza prokuratorem Judei, ale jego charakter tak, jak go podają ewangelici, sprzeciwia się temu, co wiemy o tym człowieku. Znajomość stosunków palestyńskich u autorów ewangelji jest powierzchowna. Podałem to za Arthurem Drewsem, Christusmythe II 1911, str. 227—230, a choćby zdania niektórych historyków były inne, to faktem jednak jest, iż zgody powszechnej, co do uzgodnienia wszystkich szczegółów niema i zachodzi pytanie, czy jej doszukiwanie nie jest już w założeniu chybione, skoro prawdopodobnie samym autorom ewangelji o nią nie chodziło, gdyż uważali swe utwory za dzieła, których celem było moralnie i religijnie budować, a nie tyle opisywać to, co zaszło.

Postępowanie tych badaczy przeto, którzy historycznie wyszkoleni chcą podejść do ewangelji, t. j. utworów o charakterze wybitnie sakralnym, jak do źródeł historycznych, nie mając najmniejszego zmysłu do rozwiązywania zagadnień mitologicznych i religjoznawczych, wydawało zawsze skutki opłakane, bo doprowadzało do odrzucania owych epizodów, które wiekami całymi wychowywały społeczeństwa europejskie i te w innych częściach świata, które z Europy wyszły—epizodów otaczanych najwyższym petyzmem przez szeregi pokoleń.

Vita Iesu obfituje w scenerje rodzajowe, realnie i historycznie możliwe, ale właśnie dla tej swej sielankowości służące raczej za tło do uwag moralnych i całych kazań nowej etyki. Są to np. sceny na górze, przy studni, przy przechodzeniu obok ładu zboża, podczas biesiady, wśród celników i t. d.

Niektórzy ludzie, nie mogąc się oswoić z nowym sposobem myślenia, że postać Jezusa jest postacią syntetyczną, powstałą na skutek gabinetowego opracowania szeregu wątków o charakterze przeważnie mitycznym, sądzą, że nawet po odrzuceniu tych wątków jeszcze może pozostać „coś”, co „niewątpliwie” jest historycznem, i powołując się przy tem na inne postaci historyczne, albo przynajmniej takie, których historycz-

ności nikt nie zaprzeczał, a któreby można „w ten sam sposób” co do ich historyczności zakwestjonować np. Sokratesa. Ale wielki błąd tkwi w tem, że dowodzenie nie jest „to samo”, ani przy omawianiu postaci Jezusa nie chodzi o „tę samą” metodę, co przy omawianiu postaci Sokratesa, ani sam się za syna bożego, ani za boga nie podawał, ani przez nikogo przez współczesnych, ani późniejszych za takiego uważany nie był. Nadto w życiorysie jego niema nic takiego, co by się nie dało w realnych warunkach pojąć, podczas gdy w życiorysie Jezusa wszystkie niemal ważniejsze epizody dzieją się w warunkach, które realnie pojąć się nie dadzą, sam zaś Jezus podaje się za Syna bożego, co wywoływało oburzenie wśród czcicieli boga niewidzialnego, poza którym nie uznawano żadnego innego. Historyczności Sokratesa, ani współcześni, ani późniejsi nie kwestjonowali, co do Chrystusa, to dla wielu współczesnych czasom w których miał żyć i późniejszych, zarówno jego postać, jak i jego boskość były aktem religijnego „objawienia”, a nie żadnego dowodzenia. „Wierzono”, że on przyszedł na świat i domagano się od innych tej wiary. O Sokratesie zaś ani śladu czegoś podobnego.

Są wreszcie tacy, którzy utrzymują, że cała nam znana Vita Iesu może być całkiem inna od Vita Iesu realnego, kiedyś niewątpliwie żyjącego. Na taki argument trudno już cośkolwiek odpowiedzieć. Bo jeżeli ktoś opisze fantastycznie życie np. jakiegoś kupca, albo rybaka i nazwie go Napoleónem Bonaparte, to można na to tylko powiedzieć, że Napoleon wprawdzie istniał, ale jego autentyczny życiorys nie odpowiada życiorysowi owego kupca, albo rybaka, albo jeżeli ktoś chce, to można udowodnić autentyczność owego życiorysu kupca albo rybaka, ale utrzymywać zarazem, że nazwa jego nie odpowiada nazwie nadanej, i że musiała być inną. Wszystko zatem zależy, jak i czego się szuka i do czego większą wagę przywiązuje. Jeśli chodzi komu o nazwę Jezusa, tylko o samą nazwę i o nic więcej, to można powiedzieć, że Jezus istniał, i nie tylko jeden ale wielu. Dość otworzyć słownik pod Jehoszua—Jesus, aby takie postaci odnaleźć, ale ja sądzę, że nie nazwa Jezusa urabiała pojęcia religijne przez dziewiętnaście wieków, lecz osnowa o Jezusie, a ta, nie wyłączając najważniejszej jej części, t. j. martyrologii Jezusa jest nie tylko nie historyczną, ale jeśli o tę ostatnią chodzi, jest ona przeróbką Vita Iosephi, jak to wykazał Gaebelin, wyżej przytoczony.

ASTRALISTYCZNA KRYTYKA TEKSTÓW NOWEGO ZAKONU.

Zatem żadne założenia natury objawieniowej ani też okultystycznej nie powinny stanowić punktu wyjścia w badaniach Vita Iesu, bo wiara była zawsze tylko zawadą i przeszkodą w przedmiotowej ocenie doznań religijnych. Tam, gdzie na podstawie podmiotowego wycucia coś zostaje uznane za „objawienie”, tam właściwie już nie potrzeba żadnego innego dowodzenia, a tembardziej jest ono niepożądanem, jeśli temu „objawieniu” przeczy doświadczenie empiryczne. Punktem wyjścia tam, gdzie źródłem pewnych wiadomości są pomniki pisane, była,

jest i zawsze będzie krytyka tekstów, t. j. ustalenie, jaki tekst jest najstarszym, jaka jest jego forma pierwotna, jakim uległ skażeniom, a gdy jest kilka tekstów różnych między sobą, to należy najpierw ustalić różnice w nich zachodzące. Od tego zaczyna się każde badanie zarówno historyczne jak i mitologiczne. Niestety, przeważna część ludzi zabierających głos w sprawie biblii, o tych postulatach nic nie wie, a biblię zna za ledwie ze streszczeń szkolnych.

Wiele nagromadzono już materiału do rozbioru krytyczno-tekstowego ksiąg biblii. Wciągnięto do niego jako środki pomocnicze filologję, archeologję, i t. d. Ale w nowszych czasach przybyło jeszcze jedno źródło, które rzuciło niezwykle światło na powstanie stylu biblii. Jest niem odkrycie aluzji astralistycznych w biblii, w obu Zakonach. Astralistyką nazywa się archeologję nieba, mitologję gwiazdozbiorów i planet. Należy ją odróżnić od astrologji (wróżbiarstwa niebieskiego), z którą ją mieszano nie tak jeszcze dawno, a do dziś dnia jeszcze pojęć tych nie odróżniał Arthur Drews, autor ważnych dzieł z tej dziedziny. Odkrycia z tej dziedziny, jedne z pierwszych, porobił członek konwentu podczas rewolucji francuskiej, Karol Franciszek Dupuis, potem, po całym wieku milczenia przypomnieli ją Mikołaj Morozow, zastosowawszy ją do badań nad Apokalipsą, choć sposób ich przeprowadzań przybrał potem kierunek niepożądany, graniczący z dziwactwem. Szeroko rozwinął ją w zastosowaniu do biblii, z całym aparatem nowoczesnych środków, jakie narosły od czasów Dupuis'a, Andrzej Niemojewski, ale jego tragedją było, że umarł przedwcześnie, nim zdołał wypowiedzieć ostatnie słowo w tej dziedzinie. Po jego śmierci zsyntetyzował i dalej posunął dorobek Andrzeja Niemojewskiego jego uczeń, dr. Antoni Czubyński, który wykończył komentarz astralistyczny do całej biblii.*)

W świetle tych badań pokazało się, że pod pewnemi pojęciami, na pozór całkiem jasnymi i zrozumiałymi, należy rozumieć nadto jeszcze pewne aluzje do gwiazdozbiorów, mniej - więcej ukryte, np. Siedem Wołów tłustych i Siedem Wołów chudych, które się śniły faraonowi (Gn XLI), to aluzje do Siedmiogwieździa Niedźwiedzi Większej i Mniejszej. Takich aluzji zaczęto odszukiwać coraz więcej. W pierwszej chwili nasuwało się mniemanie, że mamy tu do czynienia z mitologją, bo jest znany cały szereg mitów tego charakteru. Ale poglądy zaczęły ulegać gruntownej zmianie, gdy zaczęło wychodzić na jaw, że niekiedy mamy do czynienia ze stopniami, jak np. w Ap. XIV 20, których na niebie oczywiście niema, a które mogą być tylko na globusach lub kartach nieba. Wniosek z tego jasny, jak słońce, że astralogematy biblijne są robotą gabinetową, układaną przez stylistę, a nie podczas jasnych nocy przez lud, obserwujący niebo (jak np. greckie astralogematy o Orjone lub inne, o których donosi Eratosthènes). Stąd podział na astralistykę gabinetową czyli sztuczną, albo globu-

*) Obejmuje on w maszynopisie 760 stron i poszukuje nakładców w języku polskim, lub obcym. Jest to pierwsze dzieło, obejmujące całokształt astralistyki biblijnej, dotychczasowej.

sową, i niebieską czyli naturalną. W dalszych badaniach, zwłaszcza d-ra Antoniego Czubryńskiego, pokazało się, iż w księgach niektórych mamy do czynienia nie tylko z pojedynczymi astralogematami, ale z całymi ich cyklami, idącymi w tak zdumiewającej regularności według pewnych wzorów, że absolutnie raz na zawsze jest wykluczone, żeby księgi te, a zwłaszcza Nowego Zakonu (o charakterze epicznym) mogli układać jacyś prostaczkowie — idioty, jak dotychczas mniemano. Były to dzieła, stosujące astralistykę sztucznie dla celów wzniosłych religijnych, które takiego niebieskiego stylu wymagały, bo mówiły o niebie.

Wobec tego wszystkiego wszelkie próby ogłacania Vita Iesu z tego, co w niej było najistotniejszego, muszą ustać, skoro układ owego Vita Iesu wykazuje podkład astralistyczny o budowie zdumiewającej, koronkowo subtelnej, ale przedewszystkiem wykluczającej wszelkie pomysły o robocie dorywczej, niedbałej, przez jakichś rzekomych prostaków dokonywanej i dlatego pełnej sprzeczności. Nie podobnego. Mogą wprawdzie różni historycy czy teologowie mówić, że „oni się na tem nie znają, ale...“, ale zdanie to zamknąć należy wnioskiem, że skoro się na tem nie znają, to muszą to poznać lub przestać dalszej dyskusji, bo jej nikt na serio brać nie będzie. Wykluczona jest wszelka przypadkowość w budowie astralogematów. Tylko prostacek może przypuścić, że taka podbudowa jest fantazją odtwórcy, który się jej w biblii wogóle, a zwłaszcza w Nowym Zakonie, dopatrzył. Kto przekopie się przez te wszystkie wywody i ogarnie je jako całość, ten regularności

i planowości w następstwie astralogematów zaprzeczyć nie będzie w stanie. Może tylko, co najwyżej, co do pewnych zagadnień mieć zdanie inne, lub mieć je mniej pewne, może to lub owo poprawić, czy zmienić, jak to zawsze w nauce z biegiem lat bywa, ale to nie obali tezy o planowości w układzie i następstwie astralogematów. — A więc wszystko to, co jest w ewangeljach, było planowo tam umieszczane, a więc autorom rozmyślnie chodziło o przedstawienie Vita Iesu takim, jak je dziś w ewangeljach czytamy. Jeśli u autorów ewangelii była nawet jakaś kompilacja, czem się tutaj bynajmniej nie mam zamiaru zajmować, gdyż inne cele stawiam swej pracy, to ów materiał przejęty, umieszczony został w pewnym miejscu ewangelii nie bez planu i przemyślenia, ale świadomie. Nie ma więc nikt prawa, jeśli nie chce lekkomyślnie postępować, usuwać cokolwiek zasadniczego z tych pism.

Astralistyka sama nie dowodzi więc niehistoryczności Jezusa, choć jej także nie potwierdza. Dowodzi ona tylko, że układ ewangelii jest planowy, robiony przez ludzi stojących na szczytach ówczesnej kultury kapłańskiej, czy mówiąc ogólniej, sakralnej. Astralogematy ewangeliczne nie są mitami, jak myśłano pierwotnie, przy pierwszych odkryciach w tej dziedzinie w r. 1909 (Andrzej Niemojewski, Bóg Jezus i prace następne, do roku 1913). Szczegółowe wiadomości odszukać można w niewydanych pracach Andrzeja Niemojewskiego i w pracy syntetycznej d-ra Antoniego Czubryńskiego (która dotąd nie znalazła wydawcy! przyp. red.).

(C. d. n.)

St. Asté

C i i T a m c i

WRAŻENIA Z RZYMU

Na Piazza Pa, na Borgo Nuovo, na Rusticucci przeładowane tramwaje wylewają tłumy. Przez Piazza di S. Pietro przelewa się mrowie ludzkie.

Wszyscy śpieszą do Bazyliki Ś-go Piotra. Tu potężne bramy szeroko otwarte. Wyfraczeni panowie (papali, zwolennicy papieża) odbierają śpieszącym zaproszenia i rzucają je do wielkich skrzyń obok drzwi.

Kościół Ś-go Piotra przy Watykanie liczy 15.160 metr. kwadr. powierzchni. Mimo te wymiary, wszędzie rojno i tłumno.

Prawa nawa bazyliki zasłonięta purpurą i złotem. Przy lewej, od zakrystji, potężne zapory z belek zostawiają wolne przejście dla dygnitarzy. Oto kawalerowie Maltańscy w pysznych średniowiecznych czarnych szatach, oto piękne, a dumne damy patrycjuszów rzymskich w czerni i atłasach z osłoniętymi, wedle etykiety papieskiej, głowami, hiszpańską koronkową mantyllą. Oto okazałe, jak raki czerwone, kardynały o wielkich purpurowych kapeluszach na plecach, z ogonami płaszców purpurowych dźwiganymi przez paziów, poprowadzani przez niesione wysoko krzyże. Oto fiolety kanoników bazyliki Ś-go Piotra z gronostajowymi pelerynami. Wszyscy majestatycznie, a dumnie kroczą, odgradzeni belkowaniem zapory od plebsu, ku absydzie, gdzie tron

złocisty czeka na głowę kościoła, na króla królów, na papieża. Zwolna ruch dumnych dygnitarzy słabnie. Miejsca zajęte. Teraz oto rozlega się uroczna melodia trąb srebrnych, niby hymn tryumfu i potęgi.

Oczy tłumu kierują się ku nawie, osłoniętej purpurą i złotem. Widać tam ruch. Wychylają się dostojnicy zgrupowani w orszaku, potem widać halabardy; żołnierze papiescy w czarno-pomarańczowej pasiastej liberji, wreszcie głowy się pochylają... Na tronie złocistym pod wachlarzami z piór strusich, dźwigany na barkach dygnitarzy, cały złoty, w potrójnej tyjarze, ukazuje się papież, król królów! Następca Zbawiciela, namiestnik tego, co bosą stopą ongi, wedle legendy, szedł do maluczkich i ubogich...

A trąby srebrne wciąż grają hymn tryumfu i potęgi!..

Tłumy wiewają chustkami, biją brawo (obyczaj włoski), a sklepienia olbrzymiej bazyliki wstrząsa okrzyk „Eviva papa Re!“ (Niech żyje papież-król!). Majestatycznie, jak jakiś pogański bóg na złocistym tronie, sunie ku tronowi w głębi absydy kościoła. Na wielki ołtarz bazyliki Piotrowej przynoszą i ustawiają potrójnie koronowaną złotą tyjarę papieża. Trzech kardynałów dostojników kościoła rozpoczyna uroczystą sumę.

Wspaniały, tradycyjny chór męzki bazyliki Ś-go Piotra śpiewa przez czas nabożeństwa.

I oto znowu majestatycznie wysuwa się, na barokach dygnitarzy dźwigany, złocisty tron z papieżem. Przy posągu brązowym Ś-go Piotra Apostoła tron się wstrzymuje. Dygnitarze kościelni podają papieżowi pergamin — on głośno czyta błogosławieństwo dla zgromadzonych, potem unosi się na tronie i pełen majestatu, ręką w złocistej rękawicy kreśli znak krzyża nad kornie pochylonymi głowami zgromadzonego ludu.

Potem trąby srebrne nuć hymn zwycięstwa i tryumfu, i jak średniowieczne widzenie, znika wszystko za purpurą opon i złotem makat.

Przepych, złoto, duma, wyniosłość, wojsko, żandarmi, dygnitarze, papież-król.

Drugiego dnia po tej średniowiecznej, pysznej paradzie wiózł mnie tramwaj elektryczny po Via Nomentana do bazyliki Ś-ej Agnieszki za murami. Kościół z VII wieku, 1856 r. umiejętnie odnowiony. Po 45 marmurowych olbrzymich stopniach schodzę do wnętrza.

Na ołtarzu figurka z alabastru wystawiająca „westalkę“; ma to być podobizna świętej męczennicy. Wnętrze bazyliki to przebogate muzeum rozmaitych fragmentów i stylów, od VII wieku poczynając.

Ale nie historia sztuki interesuje mnie w tej chwili. Po średniowiecznym majestacie i przepychu tryumfalnej wczorajszej uroczystości, pragnę zobaczyć „tamtych“, t. j. pierwszych wyznawców i męczenników nowej sekty czy wiary, która po 400 latach walki stary porządek rzymski obaliła.

Jakieś dwie arcypobożne francuskie damy w czerni i ja, otrzymujemy od poważnego zakrystjana zwoje cienkiego stoczka woskowego.

Drzwi się uchylają i po kilku stopniach marmurowych jesteśmy w katakumbach „zachowanych niemal w stanie pierwotnym“.

Żadnej stęchlizny, żadnej wilgoci, czysto jak w salonie. Łokciami rąk dotykam boków kory-

tarza. A od góry do dołu w tych bocznych ścianach groby „wyznawców“ i „męczenników“.

Tylko gdzieś tam gdzieś płytę usunięto i oto z ciasnego grobowca patrzą na nas „ludzi dzisiejszych“ wielkie oczodoły szkieletu. Zdają się ironicznie uśmiechać.

Koślawe i błędne napisy świadczą, jaki to „proletariat“ składał tych wyznawców, partyjników i działaczy! Koślawe niedołężne kulfony ryte przez zdecydowanych analfabetów. A rzeźby ryte, mały ptaszek z palmą prymitywną w dziobie. Figlarny, chociaż bardzo poważny zakrystjan, opuściwszy dwie bigotki francuskie, zatrzymuje mnie przy niektórych płytach, naciska sprężynę i pokryta koślonami płyta odwraca się na osiach i widzę, jakiego ci „prostacz-kowie“ używali materiału. Oto na odwrocie płyty przepiękna klasyczna rzeźba, wystawiająca pochod Bachusa. Widać namacalnie upadek kultury, jaką ten „mob“ przynosił.

Stoczki z wolna się wypalają. Zakrystjan wskazuje w ciemne korytarze, mówiąc, że w tym kierunku można iść 3 do 5 godzin i jeszcze do kresu się nie dojdzie. Miła perspektywa zabłądzić w takim labiryncie. Zachodzimy do grobowca męczennicy Agnieszki. Żywo stają mi w oczach ohydne epizody tej niewinnej dziewczki, rzuconej na wolę tłumu wielkomiejskiego. Oto miejsce, gdzie zgromadzano się na „agapy“. Odtworzono tu starożytny świecznik żelazny, na którym wierni zbiorowo składali lampki swoje. Oglądamy „tumbę“ i „arcasolium“ grobu męczennicy.

Wczoraj oglądałem tryumf, panowanie, dumę i bogactwo „tych“, a dzisiaj widzę prostotę, nędzę i mierność „tamtych“, którzy, naiwnie wierząc w sprawiedliwość, przez lat 400 upornie trwając przy swej doktrynie czy utopii, rzucili podwaliny panowania „tych“! Tak to się dziwne układa i płacze na tym padole walki o byt, iż nie ci co posieli zbierają plony, zaszczyty i owoce.

Marjan Wawrzeniecki

Z kroniki

MANEWRY ŻYDOWSKIE W KLESZCZELACH.)*

Dziwię się bardzo, że agentury telegraficzne „Pat“ i „Żat“ nie doniosły światu o manewrach żydowskich w Kleszczelach.

Niemcy powiadają, że francuzi są największymi wrogami pokoju, francuzi zaś powiadają, że Niemcy, Waldemaras oświadczył na ostatnim posiedzeniu Ligi Narodów, że niebezpieczeństwo wojny grozi ze strony Polski, a żaden z polityków i dyplomatów do tej pory nie zauważył, że największymi zwolennikami wojny są Żydzi m. Kleszczele.

Już sama nazwa tego miasteczka świadczy o wojennym usposobieniu jego mieszkańców. Nazwa „Kleszczele“ pochodzi prawdopodobnie od wyrazu „kleszcze“, t. j. kleszczelanie wzięli pewnie kogoś w kleszcze. I w rzeczywistości wzięli w kleszcze

Pana Boga. Wybudowali dla niego specjalną świątynię, która nosi nazwę „bet-hamedrasz“. Ten bet-hamedrasz jest właśnie tą areną wojny i ośrodkiem militarystów żydowskich.

Z poprzednich moich korespondencji wiadomo, iż w Kleszczelach znajduje się świecka szkoła ludowa. Szkoła ta nie podoba się żydowskim ortodoksom, gdyż rytuał religijny niema w niej miejsca, tylko dzieci, które do niej uczęszczają, są wychowane na dobrych ludzi i pożytecznych obywateli.

Rzucili więc ortodoksi z trybuny bet-hamedraszu klątwę na tych rodziców, którzy posyłają swe dzieci do wyżej wymienionej szkoły. Ale ta klątwa nic nie pomogła, gdyż rodzice nadal swe dzieci do szkoły posyłają.

Widząc, że klątwa odniosła wręcz przeciwny skutek, wypowiedzieli wojnę zwolennikom szkoły. I pierwsza bitwa odbyła się w drugim dniu „Roszczaszana“. Zapoczątkował ją jakiś ortodoksa spoliczkowaniem Pana Sapirsztejna, nauczyciela szkoły. Wkrótce odbędzie się proces tego zajścia. Od tego czasu wre krwawy i zacięty bój.

*) Gdyby się to działo tylko w Kleszczelach, moi drodzy, niebezpieczeństwo nie byłoby zbyt groźne; ale, niestety dzieje się tak wszędzie, jak Polska szeroka i długa, gdzie tylko zachłanny polip ortodoksji sięga swymi obmierzłymi mackami. Przypisek redakcji.

Ortodoksi nie zadawała się zwalczaniem siłą fizyczną stronników szkoły, lecz założyli również średniowieczny cheder, który nosi nazwę „Tachkemoni”. W odezwie, którą wydali, oświadczyli, że specjalną uwagę zwrócić na „czystość kobiecą” sześć i siedmioletnich uczennic (cheder ten jest koedukacyjny). Prócz tego oświadczyli, że dziewczęta, które ukończą ten cheder będą nosić peruki

z jarmużkami, „cyces” i specjalne rzemienie dla oddzielenia tylnej części ciała od przedniej.

Jestem ciekaw, dlaczego Ministerstwo W. R. i Ośw. P. toleruje te ośrodki średniowiecznej zgnilizny, a ich nie zwalcza. Gdyby dzisiaj żyli twórcy Komisji Edukacji Narodowej, toby napewno ukarali tych ludzi, którzy kaleczą małe i słabe dzieci.

Awe

Pod adresem pp. Posłów-Wolnomyślicieli.

Związek stowarzyszeń wolnomyślicielskich Księstwa Anhalt wystąpił do sejmu krajowego swego państewka¹⁾ z następującym podaniem:

Anhalt'ski krajowy kartel związków wolnomyślicielskich w liczbie przeszło 10.000 zorganizowanych członków, działając w porozumieniu z Niemiecką Wspólnotą Pracy Wolnomyślnych Związków Rzeszy, zgłasza następujące żądania:

1. Sejm krajowy zechce uchwalić:

Na mocy art. 137 Konstytucji Rzeszy, wedle którego stowarzyszenia, zajmujące się wspólnym pielęgnowaniem pewnego światopoglądu, zrównane są z prawami związków religijnych, Krajowy Kartel Związków Wolnomyślicielskich Księstwa Anhalt pobierać będzie, tytułem aktu wyrównawczej sprawiedliwości, pieniężną zapomogę z funduszy państwowych tak długo, dopóki kościołom udzielane będą dodatki państwowe z wpływów podatkowych.

2. Sejm Krajowy zechce uchwalić:

Na mocy art. 137 Konstytucji Rzeszy ustawodawstwo krajowe ogłosi zarządzenia wykonawcze, o ileby zastosowanie art. 137 ustęp 5 Konstytucji tego wymagało, by utworzyć drogi Krajowemu Kartelowi Wolnomyślnych Związków Anhalt'skich dla uzyskania uprawnień do zawierania prawomocnych aktów publicznych w myśl wymagań Prawa Obywatelskiego.

3. Sejm Krajowy zechce uchwalić:

Na mocy art. 136 Konstytucji Rzeszy zarządza się przeprowadzenie dochodzeń statystycznych, celem ustalenia liczby zgłoszonych wystąpień z kościołów, w ten sposób, że sądy 1-szej instancji i urzędy stanu na obszarze wolnego państwa Anhalt'skiego winne rządowi państwa zgłosić liczby wystąpień z kościołów, dokonanych przed ogłoszeniem i po ogłoszeniu ustawy o wystąpieniu ze stowarzyszeń religijnych z 31 marca 1920 r.

4. Sejm Krajowy zechce uchwalić:

Z uwagi na to, że ściąganie przez organa państwowe kościelnych podatków pośrednich od obywateli, co swe wystąpienie z kościołów zgłosili, nie jest niczem uzasadnione, postanawia się:

Nie oddawać do dyspozycji kościołów ewangelickiego i katolickiego kwoty dodatków państwowych nacele kultu, przypadającej w roku budżetowym 1928/9 na głowę mieszkańców, łącznie z wielokrotną liczbą zgłoszonych wystąpień ze zrzeszeń religijnych, w ten sposób, by nastąpić mogło procentowe obniżenie świadczeń państwowych na rzecz kościołów, w stosunku umniejszenia się liczby ich wiernych.

Z uwagi na to, że ustawodawstwo wolnego państwa Anhalt nie odmieniło dotychczas świadczeń państwa na rzecz kościołów, gdy, dalej, brak dotyczących ustaw Rzeszy utrudnia ostateczne oddzielenie finansowych spraw państwa od kościoła, co Krajowy Kartel Wolnomyślnych Związków Ks. Anhalt podstawowo uznaje za potrzebne i godziwe, zorganizowani wolnomyśliciele Anhaltu z racji demokratycznego równouprawnienia domagają się: zatwierdzenia powyższych wniosków.

„Idź i czyń także!” — słowa wyjęte z ewangelii Łukasza X.37.

Sottys

¹⁾ Księstwo niem. Anhalt nad rz. Elbą i Salą na obszarze 2294 klm. kwadr. liczy około 300.000 mieszkańców.

Oddźwięki

Z POWODU „ZWYCIĘSTWA“

(odpowiedź zbiorowa—wszystkim naraz korespondentom)

Nie, drodzy moi! nie cieszę się „zwycięstwem” tak, jak wam by się zdawało.

Oczywista, dobrze że wrzód pękł i że cuchnąca ropa wylała się zeń precz, poza socjalistyczne szranki. Lecz smuci mię, iż się wylała pod uderzeniami mojej li maczugi, bez żadnej akcji czynnej ze strony władz partyjnych, raczej „zwycięstwem” przerażonych, w pierwszym okresie zwłaszcza. Smuci mię ten brak głębszych etycznych potrzeb, ten brak wymagań pewnego minimum poziomu moralnego, jakie winny być stawiane członkom socjalistycznej partii, a zwłaszcza tym, co rządzą i reprezentują.

Stwierdzanie niemoralności czyjejs wtedy dopiero, gdy ten porzucił partję, — jest wprost upokarzające w swej płytkiej łatwiznie, w swej przysłowionej „mądrości po szkodzie”. Mówić „prawdę w oczy” obcym i wrogom — jakież to nie wymagające najmniejszej odwagi cywilnej, i jakież bezskuteczne, a najczęściej i bezcelowe. Zwłaszcza, gdy się tę „prawdę” najstaranniej kryło, dopóki miało się tych obcych wręcz za „swoich”, albo dopóki miało się nadzieję zatrzymania ich w szeregach.

Więc jakżeż mam się cieszyć, gdy wylazły na wierzch w partji słabizna i bezwola, płytkarstwo i zdawkowość metod, niekiedy wprost poniżające?

Jakżeż mam się cieszyć, skoro dzięki tej słabiznie i bezwoli, skoro dzięki tej płytkarskiej zdaw-

kowości metod, wrzód pękł o wiele już zapóźno, tak iż wylewająca się zeń ropa zatruwa wkrąg powietrze, tworząc nowe ogniska zakażenia, wprawdzie poza P.P.S., ale w społeczeństwie polskim, ale w szeregach robotniczych, bodajby jaknajmniej licznych...

Chciałbym cieszyć się chociaż nadzieją, iż do-

brą będzie to nauką dla ruchu na przyszłość: że w socjalizmie etyka indywidualna obowiązywać musi wszystkich, że nie można służyć naraz ideałowi i mamoni, że nie dadzą się pogodzić wzajem świątynia oraz ideowość.

Romuald Minkiewicz

Książki i pisma nadesłane

Teofil Jaśkiewicz. O kremacji czyli spopieleniu zwłok, z słowem wstępnym prof. dra. Z. Radlińskiego. Warszawa 1928 (Spółdzielnia Bez dogmatu). Str. 30.

Treść: Zwyczaje pogrzebowe w przeszłości. O kremacji i krematorjach. O technice spopielenia. Praktyczna strona kremacji. Idea kremacji w Polsce. Źródła (bibliografia). Ilustracje.

Rzeczowe, źródłowe, spokojne i dobrze napisane przedstawienie kwestji.

Teodor Hartwig. Socjalizm a wolnomyślicielstwo. Warszawa 1928 (Spółdzielnia Bez dogmatu). Stron 48, z przedmową Heryka Wrońskiego, w jego tłumaczeniu i z jego przypisami.

Treść: „Religia niechaj będzie sprawą prywatną”. Socjalizm a religja. Wolnomyślicielstwo, religja i polityka. Chcą chcą proletarijacy wolnomyśliciele. Dodatek.

Saturnin Dąbrowski. Co czynią spółdzielnie spożywców dla przebudowy ustroju społecznego. Warszawa (Książnica „Społem”, tomik II) 1928. Format kieszonkowy, stron 64.

Treść: Kryzys kapitalizmu. Spółdzielczość jako ruch przeciwkapitalistyczny. Jak utrzymuje się kapitalizm. Co czyni spółdzielczość w walce z kapitalizmem. W jakich warunkach spółdzielczość może urzeczywistnić swoje zadania. Spółdzielczość a ruch zawodowy. Spółdzielczość a organizacja opieki społecznej. Spółdzielczość a działalność gospodarcza przedsiębiorstw publicznych. Spółdzielczość a akcja polityczna. Spółdzielczość a praca kulturalna.

Saturnin Dąbrowski. Program spółdzielczy Romualda Mieleczarskiego. Warszawa (Książnica „Społem”, tomik I) 1927. Stron 32 formatu kieszonkowego, z portretem i autografem Romualda Mieleczarskiego.

Zasłużył sobie na taki bodaj pomniczek od społeczeństwa, i zwłaszcza od Spółdzielców Polskich, ten najczystszej wody ideowiec, ten niestrudzony pracownik społeczny.

Jan Wolski. Swój do swego. Warszawa 1928. Wyd. Związku Spółdzielni Spożywców. Stron 32, formatu kieszonkowego.

Broszurka propagandowa, w formie żartobliwego dialogu między chadeckim Połudwiczakiem a żydem Handelsdudem.

Sprawozdanie z Funduszu Bezrobocia za rok 1927. Nakładem Funduszu Bezrobocia. Warszawa 1928. Stron 50 bardzo wielkiego formatu, z 21 osobnymi tablicami liczbowymi i 4 tablicami wykresów (z tych jedna barwna). Streszczenia oraz wyjaśnienia tablic są także i po francusku.

Przemysł ludowy, jego stan i potrzeby w powiecie Ostrołęckim oraz program pracy dla podniesienia tej gałęzi wytwórczości, opracowany przez Józefa Garczarczyka, instruktora objazdowego Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego w Warszawie (ul. Tamka, 1). Warszawa, nakład Wydziału Powiatowego w Ostrołęce, 1928. Stron 58.

Sprawozdanie ze stanu działalności Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie za rok 1927 (XXI rok istnienia). Wilno 1928. Stron 36.

Miesięcznik pedagogiczno-literacki Nauczycielstwa Szkół Powszechnych powiatu Dubieńskiego. Rok III. Redaktorowie: Edward Walanski i Michał Chudyba. Krzemieniec.

Lekarz Kasy Chorych. № 34, za Sierpień (Rok IV). Redaktor i Wydawca dr. Dyonizy Hellin. Warszawa 1928.

Język polski — organ Tow. Miłośników Języka Polskiego. Komitet redakcyjny: profesorowie Łoś, Nitsch, Rozwadowski. Kraków 1928. Rok XIII. Lipiec — Sierpień. (Ministerstwo Oświecenia Publicznego zatwierdziło to czasopismo w marcu 1926, jako wydawnictwo pomocnicze dla nauczycieli w szkołach wszystkich typów).

Sztuka i praca — dwutygodnik poświęcony sprawom sztuki i kultury. (Redakcja i administracja: ul. Czerwonego Krzyża № 20, dom Związku Zawodowego Kolejarzy). Rok II, zes. 13 — 14.

Nasza Walka — miesięcznik socjalistyczny. Rok I. zes. 2-3, wrzesień — październik. Warszawa (Przejazd 13). Organ Bundu.

Wiedza i Życie, № 10.

Twórczość, ilustrowane czasopismo społeczno-naukowo-literackie (czy nie za górny, czy nie za rozległy tytuł?) (Rok I, zeszyt VI).

Młodzieńczo-naiwne to i mocno pustobrzmiące a jeszcze mocniej rozbijające się. Ano, Skamandryci uczyli skutecznie literacką młódź.

W JĘZYKACH OBCYCH:

Benedykt Bornstein. La logique géométrique et sa portée philosophique. (Logika geometryczna i jej znaczenie dla filozofji). Bibliotheca Universitatis Liberae Polonae, fasc. 20. Varsaviae 1928. (Prace Wolnej Wszechnicy Polskiej № 20). Stron 30.

Academia pro interlingua. Praesidente: prof. G. Peano. Anno 1927. № 4. Torino.

Jedyna to bodaj na świecie Akademia, odznaczająca się wielką demokratycznością zasad organizacyjnych i wielką tolerancją przekonani członków w zakresie tego, co stanowi jej istotę, t. j. języka międzynarodowego.

Slovansky Prehled — sbornik pro poznávání politického, hospodarskeho, socialního a kulturního života slovanských států a národů. Redaktor: Adolf Cerný. Rocznic 20, číslo 7,8 i 9. U Praze, 1928.

Pokwitowanie

„Do wyłącznego rozporządzenia redaktora”:

T.T.	złp. 100.
D.K.	złp. 25.
W.W.S.	złp. 70.
Z.S.	złp. 100.

Przyjaciołom tym, znanym i nieznanym, za zasilenie mego osobistego funduszu wydawniczego serdeczną składam podziękę.

Romuald Minkiewicz

WARUNKI PRENUMERATY (wraz z „WOLNOMYŚLICIELEM POLSKIM”):

Rocznie zł. 10.80, półrocznie — 5.40, kwartalnie — 2.70, miesięcznie — 0.90

NUMER NINIEJSZY — ZŁ. 0.90

Konto czekowe P. K. O. 14200

Zagranicą dwa dolary rocznie (z przesyłką).

Adres Redakcji: Marszałkowska 1 m. 12.

Administracji: Królewska 16, tel. 118-14.

Redaktor: ROMUALD MINKIEWICZ

Wydawca: SPÓŁDZIELNIA „BEZ DOGMATU”

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o, Warszawa, Pańska 4, tel. 322-00.

W dniu 2 grudnia 1928 r. w wielkiej Sali ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW KOLEJOWYCH przy ul. Czerwonego Krzyża 20, o godz. 10¹/₂ rano odbędzie się wielki wiec w sprawie

wykonywania art. konstytucji polskiej, dotyczących Wolności Sumienia.

Bilety wejścia mogą otrzymywać członkowie Polskiego Związku Myśli Wolnej w kancelarii, Królewska 16.

M I G A W K I.

ZJAZD KLERYKAŁÓW W LUBLINIE potępił arcydzieła literackie Stefana Żeromskiego i zaprotestował przeciw postawieniu mu pomnika w Warszawie. Uchwała ta, wielce kompromitująca klerykałów, wskazuje na wzrost ich zuchwalstwa. Mało brakuje, a zażądają spalenia dzieł Słowackiego i Mickiewicza jako bezbożnych. Tylko przywrócenie inkwizycji by ich zadowoliło. (Przyjaciół Ludu).

BUNT DUCHOWIEŃSTWA W AFGANISTANIE. Podczas podróży europejskiej króla Amanulla-cha duchowieństwo afganikańskie przygotowało spisek mający na celu zmianę panującego, a to z powodu jego dążeń do wyzwolenia ludu z ciemnoty pielęgnowanej przez kler buddyjski, tudzież z powodu powiększania wydatków na potrzeby państwowe, a uszczuplania dochodów księżych. Spisek został zdradzony i 64 dygnitarzy duchownych jako organizatorów zamachu na króla zostało osadzonych w więzieniu. Czekają ich kara śmierci. W kraju spokój, lud zadowolony z poskromienia agitacji duchownych. (Przyjaciół Ludu).

PROCES MARJAWITÓW. Rozpisując się o tym procesie gazety klerykalne zawadzają rozmyślnie o Polski Kościół Narodowy Katolicki, pod pozorem że tenże połączył się z Marjawitami. Zarząd Kościoła Narodowego sprostował już, że to nieprawda, że żadnego połączenia nie było i niema. Ale żadne sprostowania nie pomogą, skoro klerykałom jest potrzebne to kłamstwo do zwalczania konkurentów. Marjawici zapowiadają, że teraz oni nawzajem wydadzą książkę o rzymskich zakonnikach i zakonnicach.

z „Freethinkera“:

OPATRZNOŚĆ BOSKA. Mamy do zanotowania uderzający przykład opatrzności boskiej. Oto pewien misjonarz w Południowym Laosie, niedaleko Annamu (Azja, Półw. Indochiński) przetłumaczył część biblii dla miejscowych mieszkańców i posłał swą pracę do Londynu do wydrukowania. Poświęcił tej pracy b. wiele trudu, a nawet trzeba było lać dla książki specjalne czcionki. Kiedy korekta była już gotowa, posłano ją autorowi, ale zanim doszła na miejsce przeznaczenia i misjonarz i jego żona pomarli na cholere. Dobra, kochana „opatrność“!

TEOLOGICZNE POTKNIĘCIE SIĘ. Pewien popularny kaznodzieja woła: „To, co u boga jest najgorsze, jest jeszcze lepsze od tego, co u szatana jest najlepsze“. Ale ten kochany pan zapomniał, że jeżeli biblia jest prawdziwa, to bóg nie zna rzeczy „najgorszych“, a szatan „najlepszych“. Ten wykrzyknik nie oddał sprawiedliwości ani bogu, ani szatanowi.

TROSKI CHRZEŚCJANSTWA. Wiadomo doskonale, że chrześcijaństwo wzięło początek na Wschodzie, skąd dopiero przedostało się na Zachód. Ale w miarę rozwijania się na Zachodzie zanikało na Wschodzie. Obecnie już faktycznie wcale nie istnieje na Wschodzie, znajduje się w stanie zaniku na Zachodzie. Wskutek zanikania chrześcijaństwa na Zachodzie czyni się rozpaczliwe wysiłki przywrócenia go na Wschodzie. Ale usiłowanie to skazane jest na niepowodzenie, ponieważ obecnie zarówno Wschód, jak i Zachód wchłaniają chciwie wiedzę, stanowiącą wszędzie zaprzysięgłego i niezmordowanego wroga wszelkiej nadprzyrodzonej.

BÓG I KAZNODZIEJA. Pewien amerykański kaznodzieja powiedział niedawno w Londynie, że bóg czyni rozpaczliwe wysiłki, aby mówić do nas i że faktycznie przemawia do nas nieustannie, tylko, że jesteśmy nadto głusi na to, aby go słuchać. Oczywiście kaznodzieja ów nie jest głuchy, to też podjął się powiadomić nas o tem, co bóg do nas mówi. Rzecz jednak godna zastanowienia, dlaczego bóg i ów kaznodzieja mają zawsze ściśle to samo zdanie w każdej sprawie.

MODLITWA A ELEKTRYCZNOŚĆ. Świadomość religijna doznała nowego wstrząsu. Uczyniono odkrycie przy pomocy doświadczenia, że stosując elektryczność o wysokim napięciu do rosnącej pszenicy, powiększamy plon o 30 do 40%. I pomyśleć, że przez całe pokolenie ludzie modlili się o zwiększenie plonów bez pomnożenia ich bodaj o najmniejszą cząsteczkę. Obecnie przychodzi wiedza i z zimną krwią w sposób czysto materialistyczny, osiąga to wszystko, o co ubiegał się świat religijny przez całe wieki. Z tego wynika, że prowadzenie szczerze religijnego życia w obecnych czasach staje się niemal codzienną sprawą coraz większych trudności.

GDZIE JEST WŁAŚCIWIE „KOŚCIOŁ CHRYSZTUSOWY“? Nadzwyczaj rozumny autor powiedział w „Tygodniku brytyjskim“, że kościół rzymski nie jest „kościółem Chrystusowym“. W ten sposób sprawa zostałaby całkowicie rozstrzygnięta, gdyby nie to, że katolicy są odwrotnie równie mocno przekonani, iż protestantyzm nie jest „kościółem Chrystusowym“. My nie mamy pretensji ani do nadzwyczajnej mądrości owego autora, ani też nie odwołujemy się do jakiegos domniemanego objawienia, stwierdzamy tylko fakt, że „kościół Chrystusowy“ odznacza się na naszej planecie całkowitą nieobecnością.

Spółdzielnia „Bez Dogmatu“, Warszawa, Królewska 16 posiada na składzie rozmaite broszurki i książki treści wolnomyślicielskiej W JĘZYKU NIEMIECKIM, które sprzedaje po cenach oryginalnych. Drukowany spis rzeczy przesyła się na żądanie.

Spółdzielnia Wydawnicza „Bez Dogmatu“ WARSZAWA, KRÓLEWSKA 16

posiada na składzie następujące dzieła:

ABRAMOWSKI EDWARD — Pisma IV	8.—
„ — „ — Kooperatywa	2.50
„ — „ — Ideje społeczne kooperatyizmu	1.—
J. B. — Na Sobór Watykański. List otwarty do całego Kościoła	6.—
J. BAUDOUIN de COURTENAY — Tolerancja. Równouprawnienie. Wolnomyślicielstwo.	
Wyznanie paszportowe	0.50
— Wyznaniowe i pozawyznaniowe śluby i rozwody	1.—
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem.	0.80
— W kwestji narodowościowej	1.50
— Mój stosunek do Kościoła	2.—
BEŁCIKOWSKI JAN — Księgi Ducha Pracy	3.—
CUNOW HENRYK — Pochodzenie religji i wiary w Boga	4.50
CZAPIŃSKI KAZIMIERZ — Państwo a Kościół	0.80
— Dokąd kler prowadzi Polskę	0.90
DĄBROWSKA MARJA — Życie i dzieło Edwarda Abramowskiego	0.60
DYBOWSKI B. — O światopoglądach starożytnych i naukowym	1.20
GRUDA T. — Od królestwa bożego do monarchji uniwersalnej (szkic dziejów papiestwa)	1.50
HARTWIG TEODOR — Socjalizm a wolnomyślicielstwo	0.40
HEMPEL JAN — Ewangelje, ich powstanie i znaczenie	0.60
— S-ty Franciszek z Assyżu	0.30
HULKA-LASKOWSKI P. — Porucznik Regier	3.50
— Matka Jezusa, Matki Bogów, Królowe Niebios	1.50
JAGNIĄTKOWSKI W. Religja Nowoczesna	0.30
JANUSZ W. — Kremacja czyli pogrzebowe spalanie zwłok	1.50
JAŚKIEWICZ TEOFIL — O kremacji czyli pogrzebowem spopieleniu zwłok	0.30
KROPOTKIN PIOTR — Zdobyć chleba	3.—
— Państwo i jego rola historyczna	1.—
— Wielka Rewolucja Francuska 2 tomy	7.50
KRZYWICKI LUDWIK PROF. Takimi będą drogi waszel	2.—
— Obrzezanie w przeszłości	0.40
LANDAU JÓZEF — Szkice przeciwwyznaniowe	1.20
— Przeciwno przesądom religijnym (po żydowski), przekład z polskiego	0.45
— Katechizm Wolnomyśliciela	2.—
MINKIEWICZ ROMUALD — Tryumf — żart satyryczny z warszawskich sfer literackich, dziennikarskich i wydawniczych	2.—
— Lucjan — dramat współczesny i przyszłych pokoleń	2.50
— Nad morzem mojem — poezje	3.—
— Listy i pieśni	3.50
— Dogmatyzm i autorytet w nauce i nauczaniu; odbitka z Życia Wolnego	0.50
— Klika Warszawska O. K. R. P. P. S.	0.50
ORSETTI MARJA — Piotr Kropotkin (życiorys wielkiego anarchisty)	0.60
— Robert Owen (wielki przyjaciel ludzkości)	0.40
— Fourier Karol (apostoł pracy radosnej)	0.40
OŚCIEŃ JAN — Polskie Zwierciadło Kieszonkowe na czas wyborów i po wyborach	0.20
POLSKI ZWIĄZEK MYŚLI WOLNEJ. Statut.	0.20
PORCZAK MARJAN — Religja a Polityka	0.70
RADLIŃSKI IGNACY — Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu	3.—
ROGOWICZ WACŁAW — Historje do niczego niepodobne	5.—
SABATIER PAUL. Życie św. Franciszka z Assyżu (w oprawie)	10.—
SCHLAGER B. DR. Spinoza. Zdjęcia z duszy heretyka	5.—
SPINOZY B. Traktat teologiczno-polityczny (skrót B. Schlagera)	1.50
SPINOZA BENEDYKT Dzieła. Tom I. Traktat o poprawie rozumu. Etyka.	10.75
WOJCIECHOWSKI STANISŁAW — Romuald Mielczarski (pionier spółdzielczości w Polsce)	1.—
WROŃSKI HENRYK — Z chwil, które zbiegły	1.50
„ — „ Z głową wspartą na ręku	0.50